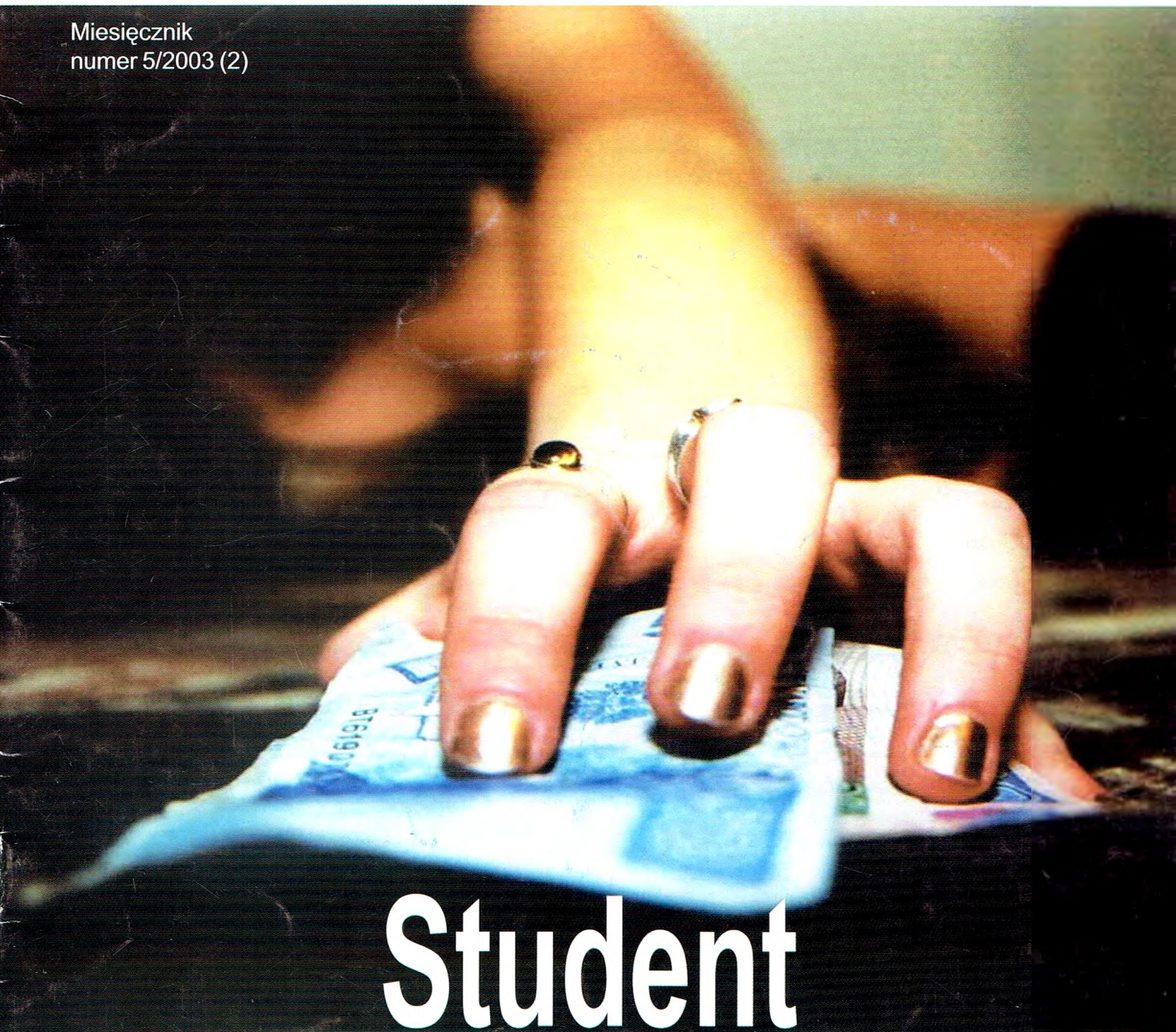


m@xer

Gazeta Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Miesięcznik
numer 5/2003 (2)



Student

To brzmi dumnie...



Witamy Czytelników w drugim, majowym numerze „MIXERA”- gazety studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. Jest nam niezmiernie miło, że nasza gazeta trafiła również do kilku krakowskich liceów oraz na niektóre wyższe uczelnie - ta współpraca nakraci kolportaż zostanie w niedalekiej przyszłości rozszerzone. Bo nie ma czynnika bardziej integrującego młodzież, aniżeli wspólne tematy, cele czy problemy, które są poruszane na łamach „Mixera”. Zdajemy sobie sprawę z niedociągnięć i błędów, jakie pojawiły się w pierwszym numerze - na nasze usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że praca w gazecie jest dla nas wyzwaniem i uczymy się na własnych błędach - w kolejnych numerach będzie lepiej! Dlatego prosimy byście wysłali uwagi, zapytania, pomysły itp. kierowali pod adres yanp@interia.pl lub magmarzec@hoga.pl

W majowym numerze zwróciliśmy uwagę na bardzo istotny problem, jakim jest prostytutka wśród studentek, do przeczytania tego artykułu gorąco namawiam. Ponadto postanowiliśmy przybliżyć wam odmienne stanowiska dotyczące integracji Polski z Unią Europejską. Znajdziecie też kilka słów na temat wojny z Irakiem oraz opinie młodych w tym względzie.

„Kultura stanowi tę część środowiska, które zostało stworzone przez człowieka”- dlatego nie może jej zabraknąć na łamach „Mixera”. Dowiedcie się czegoś na temat juvenaliów. I jeszcze niespodzianka - wizyta szczególnych gości na ulicy Gustawa Herlinga - Grudzińskiego 1, tj. w jednej z siedzib KSW.

Życzę milej lektury, no i jeszcze pamiętajcie, że skoro koty w marcu, psy w kwietniu, to ludzie w

Magdalena Marzec



Spis Treści

Kamień Węgielny

Nowy kampus- lepsze perspektywy.....	4
Wywiad z Prezydentem Miasta Krakowa - Jackiem Majchrowskim...	5-6
Polak potrafi.....	7

Temat z okładki

Obsłużę jednego klienta mniej.....	8-10
Dopiero późną nocą.....	11

Polityka

Unia? Nie dziękuję?.....	12
Nie karmić zwierząt.....	13

Czarne i Białe.

Wolność?!.....	14
Chore społeczeństwo.....	14

Kultura

PWST od kuchni.....	15
Niegroteskowe zmiany.....	16
Teatr Jednego Mima na scenie "OF" Groteska.....	17

Felietony

Dżihad ... a sprawa Polska.....	18-19
A gdy przyjdzie kres dni moich	19
Polacy nie gęsi, swój język mają.....	21
Uzbrojeni w micie.....	22

Z życia KSW

„Akcje zbrojne” Armii KSW.....	20
--------------------------------	----

Internet

Krótk@ Histori@ Internetu =).....	23
-----------------------------------	----

Kontakt i współpraca: redakcja.mixer@interia.pl

Nasza redakcja:

Redaktor naczelny: Magdalena Marzec
Jan Pregler

Oprawa graficzna: Piotr Krakowski

Reklama: Michał Dąbrowski

Fotografie: Grzegorz Szafruga, autorzy

VI lo: Ania Cudejko, Asia Okarmus

VIII lo: Ela Jakubek, Jacek Szajnert

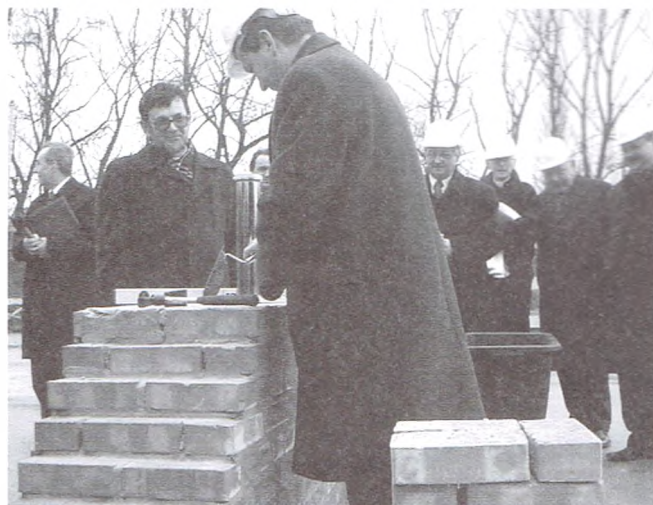
X lo: Karolina Kurdziel

Stale współpracują: Magdalena Lenart,
Iza Zaręba, Łukasz Żurek, Wojtek Frąś,
Mirek Hajto, Ania Szlachta, Witek Hodur,
Michał Wiekiera, Michał Zając, Arek
Skupień, Ania Żmuda, Kasia Mejna, Ewa
Antkiewicz, Maciej Kapko, Kamila Kuś,

Druk: Drukarnia GS, Sp. z o.o.

Nowy kampus- lepsze perspektywy

11 kwietnia 2003 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej imienia Frycza Modrzewskiego. 10 tys. metrów kwadratowych powierzchni, trzy kondygnacje dla wszystkich wydziałów dla administracji i rektoratu - to wszystko będzie gotowe w 2004 roku. Aktu erekcyjnego dokonał prezydent miasta Krakowa Jacek Majchrowski, wojewoda małopolski, metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski, rektor KSW prof. dr hab. Zbigniew Maciąg, kanclerz prof. KSW Klemens Budzowski. Dariusz Szymczyka sekretarz stanu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych uroczystość zaszczyciło wielu wybitnych gości, lektorat KSW, posłowie, senatorowie i najliczniejsza grupa - studenci. Przy akompaniamencie orkiestry technikum kolejowego w Krakowie, po dokonaniu aktu odbył się bankiet. Przyszły kampus Krakowskiej Szkoły Wyższej przy ul. Gustawa Herliga-Grudzińskiego 1 będzie jednym z najnowocześniejszych obiektów edukacyjnych w Krakowie. Pozostało nam tylko cierpliwie czekać, aż będziemy mogli wkroczyć w nowe mury Uczelni.



U góry: Przed uroczystością
Na dole: Poświęcenie kamienia węgielnego

U góry: Znakomitości ze świata polityki i nauki
Na dole: Uroczyste wmurowanie

Tekst: Jan Pregler
Zdjęcia: Magdalena Marzec

Wywiad z Prezydentem Miasta Krakowa - Jackiem Majchrowskim

Magdalena Marzec: 11 kwietnia przy ul. Gustawa Herlinga - Grudzińskiego 1 odbyła się uroczystość wmurowywania aktu elekcyjnego pod budowę nowego kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej, był pan świadkiem tego wydarzenia, prosimy o komentarz

Jacek Majchrowski, Prezydent Miasta Krakowa: Zawsze wmurowanie kamienia węgielnego dla instytucji, która wmurowuje kamień pod swój gmach, jest dużą uroczystością.

Ja pamiętam jak jeszcze byłem wojewodą, to wmurowywałem kamień węgielny pod gmach Radia Kraków, popularnie nazywanego "wiadrem Kraków". To też była duża uroczystość z pompą. Tutaj była sytuacja tego typu, że został zaproszony prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, który jednak nie doleciał. W jego imieniu pojawił się minister Szymczycha. Na uroczystość przybyli także wojewoda, marszałek województwa, książę kardynał, cała masa posłów, lektorów i profesorów, a także

generałów. Było to zrobione z dużą pompą. Sądzę, że wyszło dobrze, jednak niestety pogoda nie dopisała. Mam nadzieję, że prezydent Kwaśniewski odwiedzi Krakowską Szkołę Wyższą w najbliższym wolnym czasie.

Jan Pregler: Ruszyła budowa kampusu Krakowskiej Szkoły Wyższej. Jest to kolejny dowód na to, że szkoły prywatne, stają się konkurencją dla szkół państwowych. Czy jest szansa na to, aby dorównały szkołę państwowym prestiżem?

JM: Sądzę, że tak. Niektóre z istniejących szkół prywatnych, zwłaszcza te, które powstały najwcześniej, są już tymi uczelniami, które są znacznie lepsze od uczelni państwowych. I ten proceder będzie trwał. Problem jest jeden: nie można dzielić uczelni na państwowe i niepaństwowe, ale na dobre i złe. Podział powinien zostać wytyczony w ten sposób. Natomiast cały problem polega na tym, jak założyciel szkoły traktuje szkołę, czy jako mechanizm, który ma mu przynosić dochody, czy jako inwestycję, która faktycznie okaże się szkołą z prawdziwego zdarzenia. Wychodzimy z założenia, że jesteśmy zainteresowani, drugim uniwersytetem, tyle że lepszym. Krakowska Szkoła Wyższa, jest szkołą, która po dwóch latach działalności, otrzymała zgodę na kierunek magisterski, na prawo. W tym roku, będzie zgoda na trzy następne kierunki magisterskie, od przyszłego roku chcemy uruchomić medycynę, wraz z całym zapleczem klinicznym oraz architekturę. Myśmy już na samym początku założyli, że to ma być naprawdę porządna szkoła. I ona staje się taka. O jakości szkoły świadczą dwie rzeczy: zawsze kadra i baza. Bazy

nie można zbudować z niczego. Proszę zauważyć, że żadna szkoła po dwóch latach działalności, nie zaczęła budowy kampusu. To oczywiście wiąże się z tym, że wszystkie pieniądze są przeznaczone na budowę nowych obiektów. To będzie naprawdę poważna szkoła. Myśmy zamówili pomnik Frycza- Modrzewskiego, który będzie stał przed budynkiem szkoły, u Mariana Koniecznego, jednego z najlepszych rzeźbiarzy w Krakowie. Rozpoczął się proces

przechodzenia kadry, na pierwsze etaty do nas. Przybywa nam samodzielnych pracowników naukowych i profesorów, którzy rezygnują z dotychczasowych stanowisk, i przychodzą do Krakowskiej Szkoły Wyższej. Ten proces następuje coraz szybciej.

JP: Czy zatem, za kilka lat, absolwent Krakowskiej Szkoły Wyższej, kiedy uda się na rozmowę o pracę, będzie miał takie same szanse jak absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego?

JM: Sądę, że większe.

Idziemy w innym kierunku. Mianowicie, staramy się przyjmować do pracy na uczelnię, nie tylko ludzi, którzy mają za sobą nie tylko zasługi naukowe, ale także doświadczenie praktyczne, czyli przełożenie na różne instytucje. Tam kierują swoich magistratów na praktyki, i potem to się wszystko pilotuje. I to będą tego typu sytuacje. W przypadku państwa [od red: Prezydent zwrócił się do rozmówców, którzy studiują na pierwszym roku politologii] wasze ukończenie nauki, przypadnie na okres kiedy Krakowska Szkoła Wyższa, będzie posiadała już pewną renomę. W tej chwili, jest taka sytuacja, że nas nie ma w rankingach, ale wynika to z tego, że istniejemy dopiero trzy lata, i w tym roku wypuścimy pierwszych absolwentów. Sądę, że za rok, kiedy będzie stał już kampus, to wszystko będzie inaczej wyglądało.

MM: Skąd czerpane są środki na budowę kampusu?

JM: Szkoła ma środki zabezpieczone z czesnego. Prowadzimy następującą politykę: wszystkie pieniądze, uzyskane z czesnego są przekazywane na szkołę. To funkcjonuje jako instytucje naukowa. Nikt z tego, oprócz pensji, nie dostaje żadnych innych pieniędzy. Wszystko idzie na zarówno remonty, jak i budowę kampusu. W momencie, kiedy zostanie postawiony stan surowy zamknięty, będziemy mieć pieniądze na zapłatę za to. Kwestia wykończenia budynków, to już jest kwestia kredytu.

Przyjęliśmy następującą zasadę, że zaraz po ukończeniu stanu surowego zamkniętego, ruszamy z dalszymi pracami, nie czekając na swoje pieniądze.

ciąg dalszy str. 7

JP: Po zakończeniu budowy kampusu, w planach jest utworzenie centrum euro- młodzieżowego. Jesteśmy w przededniu wejścia do Unii Europejskiej. Czy polski student będzie mógł się odnaleźć w nowej rzeczywistości i jak jest przygotowany, do konfrontacji z zachodnimi rówieśnikami?

JM: Moim zdaniem, student Polski jest lepiej wykształcony, niż student uczelni zachodnich, nie mówiąc już o amerykańskich. Jeżeli tylko student będzie miał opanowane języki, na tyle aby się móc swobodnie porozumieć, to sadzę, że bez większych przeszkód, znajdzie sobie pracę.

JP: Czyli będziemy dążyć do tego aby Krakowska Szkoła Wyższa stała się miejscem spotkań europejskich studentów?

JM: Już od samego początku, zaczęliśmy nawiązywać umowy z uczelniami partnerskim, poczynając od Stanów Zjednoczonych, aż do Ukrainy. Jest to bardzo szeroki przekrój. Stypendia są przewidziane dla każdego roku studiów.

MM: Był Pan dziekanem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych. Jako prezydent miasta, szczególną opieką, objął Pan edukację i szkolnictwo. Czy ma to jakiś związek, z wymienionymi przeze mnie stanowiskami?

JM: Jakiś ma na pewno. Szkolnictwo podległe prezydentowi, jest to szkolnictwo podstawowe i średnie. Natomiast na wyższe mam umiarkowany wpływ. Moje doświadczenie, z racji tego że większą część życia poświęciłem szkolnictwu, oczywiście rzutuje na obecną moją postawę.

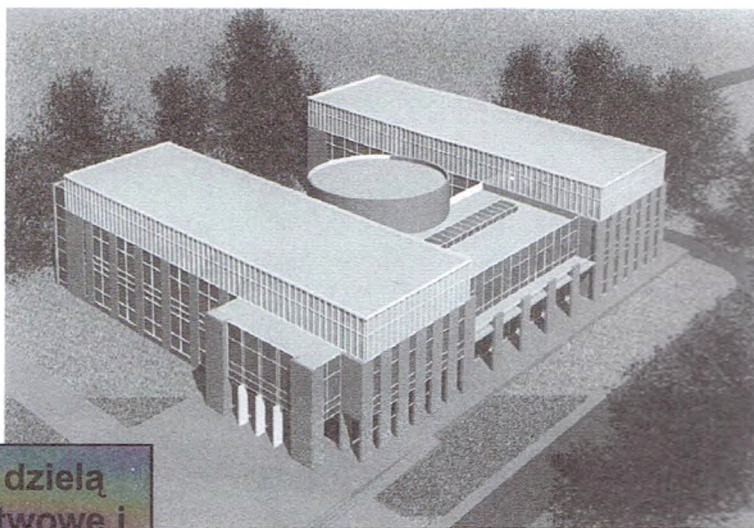
JP: Jak zmieniło się Pana życie po objęciu stanowiska prezydenta miasta? Wielu ludzi interesuje jak wygląda życie prywatne prezydenta wielkiego miasta?

JM: Nie ma życia prywatnego.

JP: Czyli jest Pan rozpoznawalny na ulicach? Czy to przeszkadza?

JM: Nie spotkałem się jeszcze z negatywnymi reakcjami na ulicy. Raczej były to reakcje pozytywne i przychylne. Nie ma człowieka, elementu prywatnego, będąc tak ważną postacią w mieście. Większość czasu spędzam w swoim

gabinecie. Po czterech i pół miesiącach prezydentury, dojrzałem do tego, aby gdzieś wyjechać na kilka dni, aby odpocząć. Zaraz po wyborze szedłem na Kopiec Kościuszki, i jeszcze nie czułem się prezydentem. Komisja wyborcza nie ogłosiła jeszcze wyników oficjalnie,



Szkoły nie dzielą się na państwowe i nie, tylko na dobre i złe.

ja nie dostałem potwierdzenia na papierze więc sobie poszedłem jako prywatna osoba. Podjechałem tam swoim samochodem, i idąc sobie alejką, usłyszałem rozmowę dwóch starszych pań. Jedna mówi do drugiej: "Patrz, patrz to ten nowy prezydent. No ten Majchrowski, czy jak mu tam" a na to ta druga: "E gdzie by tak szedł" [Od red: na sali rozległ się gromki śmiech]

MM: Czy mógłby Pan powiedzieć, coś specjalnie dla czytelników naszej gazety?

JM: To są zawsze najgorsze pytania. Sytuacja jest taka, że młodzi ludzie jakoś dojrzały do tego, że inwestycja w naukę jest inwestycją potrzebną i bez tego nie da się nic osiągnąć i zrobić. Jak ja kończyłem studia w siedemdziesiątym roku, to ja sam mogłem wybierać gdzie chciałem iść do pracy. A teraz jest zupełnie na odwrót. W tej chwili się walczy o pracę. Jak ja ogłaszam, że poszukuję osoby na stanowisko referenta, to nagle na biurku otrzymuję ponad sto podań.

MM: Można to tłumaczyć tym, że nasz rocznik znalazł się na samym wierzchołku wyżu demograficznego

JM: Państwo jesteście pokoleniem, które jest efektem stanu wojennego, kiedy to nie było światła, sklepy były puste.

JP i MM: Chcielibyśmy serdecznie podziękować za to, że znalazł Pan chwilkę czasu aby porozmawiać z nami.

Rozmawiali: Magdalena Marzec

Jan Pregler

Fotografia: Piotr Krakowiak

POLAK POTRAFI

Spotkanie z biskupem Tadeuszem Pieronkiem

"Stajemy przed ważnym cywilizacyjnym wyborem. Nie dotyczy on wstępowania do Europy, bo przecież Europę tworzymy na równi z innymi narodami. Dotyczy on przełamania pewnej bariery - wyizolowania Polski ze wspólnoty ekonomicznej, politycznej i kulturowej, jakie miało miejsce po drugiej wojnie światowej." - tymi słowami ksiądz biskup Tadeusz Pieronek rozpoczął cykl tematycznych spotkań z uczniami naszej szkoły

Zapraszać będziemy polityków, dziennikarzy, ludzi związanych z kulturą, a wszystko po to, by przybliżyć temat integracji Polski z Unią Europejską przed mającą się odbyć w VIII LO symulacją czerwcowego referendum.

Najpierw wykład, potem forma otwartego dialogu, pozwoliły nam na gruntowniejsze zapoznanie się ze stanowiskiem przedstawiciela "pro-unijnego nurtu w kościele". I chociaż zdania na temat zarówno osoby księdza biskupa, jak i jego poglądów są podzielone, to profesjonalizmu, przygotowania i znajomości faktów nie można mu odmówić.

Biskup Pieronek poruszył wiele aspektów sprawy, my również szarpaliśmy za wszystkie dostępne (nawet te najdelikatniejsze) struny. Niektóre słowa i opinie są warte przytoczenia i kilku zdań dość subiektywnego komentarza, którego sobie nie odmówię, a wam nie oszczędzę.

Jako przedstawiciel kościoła ksiądz biskup mówił o wartościach, które do Unii wnieść możemy i o tych, które powinniśmy zaczerpnąć. Jednak najbardziej zagorzała dyskusja dotyczyła tych aspektów, które stoją w sprzeczności z szeroko rozumianą moralnością, ale przede wszystkim - co podkreślał biskup Pieronek - z dekalogiem. Gdy poruszono temat legalizacji aborcji i eutanazji padły słowa: "...naszym życzeniem i naszym prawem jest domagać się maksymalnej obrony naszych zasad...". I rzeczywiście - jako jednostki ludzkie w pełnym znaczeniu tego słowa nie możemy podporządkować się prawu, broniącemu rzekomej, źle pojętej tolerancji i wątpliwego humanitaryzmu. Na szczęście "Polak potrafi" i w walce o swoje zawsze byliśmy pewni siebie, silni i zdecydowani. W tym przypadku

z pewnością wyjdzie to na dobre polskiemu kręgosłupowi moralnemu.

Sam biskup widzi nasz ogromny potencjał. Jak sam mówił, zapytany kiedyś co Polacy wniosą do Unii, bez zastanowienia odpowiedział: "mamy fantazję, mamy



inwencję twórczą". Myślę, że to ważne, aby przewietrzyć niektóre duszne gabinety polityczne i dawno nie otwierane pokoje w strukturach europejskich. Mały, pozytywny ferment, jaki może wprowadzić nasze wstąpienie w szeregi państw Wspólnoty, powinien spowodować pewne odświeżenie ugruntowanych, zaśnieżonych norm. Ot, taka niewielka, nietypowa kuracja lecznicza...

Ksiądz Pieronek widzi też pewien dysonans między Polską, a państwami zachodnimi.

Wspominał o nim już na początku, mówiąc o barierze ekonomicznej i politycznej. Sam zauważył, że pewna naleciałość, przyzwyczajenia są skutkiem prawie pięćdziesięcioletniego pozostawania pod wpływem sowieckim. Wspominał o utartym wyobrażeniu Europy: "...jeżeli mówi się o Europie, to mówi się o pewnej kulturze...". Naszym zadaniem pozostaje dorównanie temu poziomowi. I chociaż poprzeczka postawiona jest wysoko, to przecież "Polak potrafi"... Ostatnia sprawa, na którą chciałam zwrócić uwagę, została silnie zaakcentowana przez księdza biskupa i jest częstą iskrą zapalną zagorzałych dyskusji. Czy po wstąpieniu w szeregi państw unijnych, gdzie mają zacierać się granice legislacyjne, celne i monetarne, pozostanie miejsce na odrębną, polską, wypracowaną przez wieki tożsamość? Celny i logiczny argument biskupa Pieronka nie pozostawia mi nawet miejsca na komentarz: "...jak dotąd, żaden z krajów 'piętnastki' nie stracił tożsamości, co więcej - zwłaszcza kraje małe, takie jak Luksemburg, zyskały na wartości...". Cóż dodać? Rozpoczęta w ten sposób seria konferencji przybliżyła nam temat tak obszerny, jakim jest nasze miejsce w Unii Europejskiej. Ciekawe, czy wyniki symulacji referendum wskażą, że uczniowie "ósemki" chcą znaleźć się we Wspólnocie? Jednak istotniejszym od wyników jest to, aby podjęta decyzja była w pełni świadoma, a to ułatwiają nam takie właśnie spotkania.

Tekst: Elżbieta Jakubek
Fotografia: Ewa Jarosz

OBSŁUŻĘ JEDNEGO KLIENTA MNIEJ

Wraz z drugim numerem "Mixera" powstała "Kronika młodzieżowa" prowadzona przez nas- dwójkę młodych ludzi, którzy za priorytetowe zadanie postawili sobie pisanie w niej o sprawach związanych z życiem młodzieży w mieście Krakowie. Naszym celem jest ukazanie niewidocznej dla wielu osób, ciemnej strony egzystowania w Grodzie Kraka. Strony wręcz skandalicznej i bulwersującej, ale jakże prawdziwej. "Kronika młodzieżowa" ma być pozycją adresowaną przede wszystkim do zagubionych w dzisiejszym, pędzącym za pieniądzem świecie młodych ludzi- aczkolwiek rodziców do lektury naszych artykułów również gorąco zapraszamy! Mamy nadzieję, że nasze artykuły znajdą uznanie w Waszych- czytelników oczach i będą stanowić wartościowe i pouczające uzupełnienie codziennej, szarej rzeczywistości.

W życiu najważniejsze jest to, aby mieć rodzinę i bliskie sobie osoby, wraz, z którymi można cieszyć się życiem, bądź płakać w ciężkich chwilach. Ważne jest również to, by nie mieć problemów ze zdrowiem oraz posiadać środki finansowe niezbędne do funkcjonowania w dzisiejszym społeczeństwie. Ilu z Was posiada to wszystko, a mimo to uważa się za pokrzywdzonych przez los? Na pewno wielu!

Marzena tych wszystkich rzeczy naraz nigdy nie miała. Nie pamięta, by w jej domu kiedykolwiek „przelewało się”, ale z czasem pieniędzy zaczęło wręcz brakować. W końcu dziewczyna została zmuszona do walki o przetrwanie. Przeczytajcie rozmowę z nią. Czyli z kimś, kto żyje w ciągłym strachu przed zarażeniem się wirusem HIV. Z kimś, kogo życie zmusiło do obracania się w kręgu zbrodniców i sexoholików oraz do jednoczesnego funkcjonowania w środowisku znajomych ze szkoły, przyjaciół i rodziny.

Listopadowy, chłodny wieczór. Przed godziną osiemną przybywamy do wcześniej ustalonego lokalu na Rynku. Marzeny nie znamy osobiście, a spotkanie z nią umówiliśmy przez naszego kolegę- jej dobrego znajomego. Cena, którą zażądała za ten wywiad dosyć mocno wykoszowała nasz skromny budżet, ale jak później wyjaśniła: "dzięki temu pozwolę sobie na obsłużenie jednego klienta mniej...". Wchodzimy niepewnie stawiając kroki i od razu rozpoczynamy poszukiwania naszej rozmówczynie, która ma być ubrana w bordowy półgolf i dżinsy. Widzimy ją. Siedzi przy jednym z oddalonych od baru stolików i spokojnie sący drinka przez słomkę. Po upewnieniu się, iż jest właściwą osobą, kupujemy "bezalkoholowy" napój i przysiadamy się. Bez zbędnych czułości zaczynamy tą trudną rozmowę.

- Od jak dawna pracujesz jako prostytutka?

M: To już ponad dwa lata od momentu jak zatrudniłam się w agencji.

- Musiałeś być bardzo zdesperowana decydując się na taki krok. Co cię zmusiło do tego rodzaju pracy?

M: Po ukończeniu nauki w szkole średniej chciałam kontynuować swoją edukację. Postanowiłam zdawać do jednej z krakowskich uczelni i o dziwo dostałam się. Niestety rodzina była w stanie dać mi maksymalnie jakieś trzysta złotych miesięcznie. Po opłaceniu mieszkania w akademiku na życie zostawała mi śmiesznie niska suma.

Z tego nie dało się normalnie żyć, tylko, co najwyżej wegetować!

- Ale od Dawida wiemy że nie od razu zaczęłaś trudnić się nierządem. Jakie zatem były początki?

M: Wiedziałam, że muszę znaleźć pracę, jeśli chcę studiować. Najpierw roznosiłam ulotki, ale ile można zapierniczać po mieście i wciskać ludziom na siłę jakieś bzdury. Było to zajęcie bardzo pracochłonne i męczące w dodatku za ś m i e s z n e wynagrodzenie. Później zatrudniłam się jako barmanka, ale wyleciałam z roboty chyba po dwóch tygodniach. Byłam tak zdesperowana, że postanowiłam zostać tancerką erotyczną.

Następnie okazało się, że od tancerki do prostytutki droga krótka, a zarobki o wiele większe. Miałam ogromne opory, ale jakoś się zdecydowałam.

- Pierwsze momenty w tej branży były na pewno trudne. Miałaś wyrzuty sumienia, koszmary w nocy?

M: Początek był straszny. W ogóle nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić. Gdy mój pierwszy klient po usłudze ubrał się i wyszedł z pokoju, ja jeszcze chyba z pół godziny leżałam naga na łóżku i płakałam. Nie docierało do mnie, co zrobiłam, ale wiedziałam, że było to straszne! Z czasem się z tym wszystkim oswoiłam. Nie mam już wyrzutów sumienia, chociaż czasami dużo rozmyślam na ten temat. Teraz pracę w agencji traktuję profesjonalnie. Jest to dla mnie tylko sposób zarabkowania.

- A czy nie wydaje ci się, że przez mężczyzn jesteś traktowana wręcz przedmiotowo? Jak maszyna do zaspokajania potrzeb seksualnych?

M: Nie myślę w ten sposób, bo chyba bym zwariowała! Jeszcze raz powtarzam: to jest dla mnie tylko i wyłącznie sposób na zarobienie, tak bardzo potrzebnych mi, pieniędzy.



- Widzimy, że zdenerwowało cię to pytanie, czyli jednak coś w nim jest... Dla uspokojenia emocji zmienmy trochę temat. Przyjechałaś z małego miasteczka, a czy podoba ci się Kraków?

M: To miasto jest po prostu piękne. Jednak- mimo tego, że jestem tu już trzeci rok, wydaje mi się, że nie widziałam jeszcze jego najwspanialszych miejsc. Po prostu nie mam czasu na zwiedzanie. Od roku wybieram się do teatru, ale jakoś nie mogę tam trafić.

- Rozumiemy, że szkoła i praca zajmują ci większość czasu. Ale czy w ogóle nie masz czasu na rozrywkę?

M: Czasami chodzę na imprezy, do któregoś ze studenckich klubów rozsianych wokół rynku. Ale są to spontaniczne wypadki, a szkoda, bo zawsze świetnie się na nich bawię. Kraków to miasto studentów, a podczas takiego wyjścia można poznać wielu ciekawych ludzi.

- Skoro o studentach mowa- słyszałaś żeby jeszcze jakaś studentka dorabiała tak jak ty?

M: Tak. Wiem o jeszcze dwóch panienkach, z tym, że jedna z nich rzuciła szkołę, czyli formalnie studentką już nie jest. Znam się również z dziewczyną, która jest tancerką.

- Jesteś bardzo ładną kobietą. Dlaczego nie próbowałaś swoich sił jako modelka?

M: Nie miałam czasu. W modelingu zanim dorobisz się kasy najpierw musisz czekać aż ktoś cię zauważy potem są zdjęcia czy prymitywne pokazy u nieznanymi projektantów. To nie jest zajęcie "od zaraz", jakiego ja potrzebowałam.

- Ile osób wie o tym, że pracujesz w agencji?

M: Trzy. Moja najlepsza przyjaciółka, wasz i mój kumpel Dawid, który nas umówił oraz wspomniana już wcześniej tancerka.

- A co rodzice na sposób zarabkowania córki?

M: Nic o nim nie wiedzą. Z agencji mam załatwione papiery przedstawiciela handlowego i tak brzmi oficjalna wersja dla rodziny. Kłamię dla swojego i ich dobra. Co miesiąc przywożę jakieś pieniądze do domu, bo sytuacja materialna rodziców jest niezbyt dobra. Dzięki moim pieniądzom siostra wyjechała do upragnionej, sporo oddalonej od domu, szkoły średniej, gdyż było za co zakwaterować ją w internacie.

- Nie jest dla ciebie męczące życie w ciągłym kłamstwie?

M: Chyba logiczne, że jest! Cały czas muszę uważać na to, co robię i mówię, żeby prawda przez przypadek nie wyszła na jaw. Pod tym względem jestem skoncentrowana na sto procent przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dla moich rodziców byłby to cios poniżej pasa, gdyby dowiedzieli się, czym naprawdę się zajmuję. Chociaż, mi by pewnie przebaczyli, ale jak potraktowałoby ich otoczenie gdyby dowiedziało się prawdy.

- Wyobraź sobie taką sytuację: jesteś w agencji i czekasz na klienta. Drzwi się otwierają i widzisz np.: swojego wujka?

M: Nawet nie chcę o tym myśleć. Wszystko zależałoby od tej osoby. Mogłaby ze mną porozmawiać, albo nakrzyczeć, nadać od k... i poskarżyć rodzicom. Jedna dziewczyna miała kiedyś podobny przypadek. Przyszedł jest sąsiad- elegancki kawaler przed czterdziestką, dobry znajomy rodziców. Obiecał, że dochowa tajemnicy, ale pod jednym warunkiem. Myślę, że nie muszę wyjaśniać, pod jakim ..

- Masz jakieś prawo odmówienia klientowi, bo np.: nie podoba ci się, czy raczej jesteś bezradna w tym aspekcie?

M: Nie mogę komuś odmówić, bo nie jest w moim typie. Jak chcę mieć kogoś kto mi się podoba to idę na dyskotekę. Do agencji przychodzę pracować a nie bawić się. Mogę odmówić obsłużenia kogoś, kto jest pijany, brudny, zachowuje się agresywnie albo ma ślady po strzykawce na ramieniu. Ale tylko wtedy.

- A propos strzykawki. Robicie sobie badania na obecność wirusa HIV, żeby być pewnymi swego zdrowia?

M: Takie badania powinny być organizowane przez agencję, ale u nas są one lewe- przyjeżdża lekarz, bierze kasę, podbija świstek i odjeżdża- tak to wygląda. Ja "prywatnie" badam się w szpitalu. Chociaż zawsze się zabezpieczam się podczas stosunku nigdy nie jestem pewna czy się nie zaraziłam. Zawsze pozostaje margines niepewności

- Z perspektywy czasu nie żałujesz swojej decyzji? Warto było?

M: Trudno powiedzieć. Moja moralność mówiła stanowczo nie, a potrzeby i chęć życia na jakimś godnym człowieka poziomie wołały tak. Biłam się z myślami. W moim wnętrzu szalała prawdziwa burza. Ostatecznie zwyciężyła druga opcja i poszłam do agencji. Dzięki pieniądzom w niej zarobionym żyję na przyzwoitym poziomie, nie martwię się jak związać koniec z końcem. Ale nie mogę tak do końca powiedzieć, że nie żałuję tego, co robię.

- W telewizji już nie raz emitowane były programy, poświęcone przydrożnym, tanim prostytutką zwłaszcza z wschodniej granicy. Nie boisz się, że przez nagłaśnianie tego problemu, będziesz miała wiele nieprzyjemności?

M: Nie. Wszystko zależy od ludzi, jakich spotykasz w swoim życiu. Raz przyjdzie ktoś, kto szanuje to, co robisz, czym się zajmujesz. Wie, że robisz to z własnego, świadomego wyboru i jest to twój sposób zarobienia kasy. Innym razem może przyjść nadziany kasą bezmózgowiec, który każdego- z zasady, traktuje jak śmiecia, jak zero. I choćbyś stanął na głowie to nie wytłumaczysz mu, co jest grane. Dla niego będzie się liczyć tylko to że zaraz sobie Po prostu są ludzie i taborety. I tyle.

- Czyli jednak z paniami z autostrad nie chcesz mieć nic wspólnego?

M: Oczywiście, że nie! To są tanie panienki, które za śmieszne pieniądze obsługują kierowców ciężarówek, albo napalonych gówniarzy.

- A tobie nigdy nie zdarzył się klient poniżej osiemnastego roku życia?

M: Nie. A jak taki przyjdzie to odprawie go z kwitkiem, jeżeli tego wcześniej nie zrobi ochrona.

- Na pewno nie będziesz do końca życia prostytutką. Chyba, jak każdy masz plany na przyszłe życie- małżeństwo, dzieci i. t. d. Nie obawiasz się, że możesz mieć utrudnione zadanie w związku z tym, czym zajmujesz się obecnie?

M: Pewnie, że myślę o tych rzeczach. Jednak są to odległe plany. Moim pierwszym celem jest ukończenie szkoły, a reszta automatycznie schodzi na boczny tor. Niestety mam świadomość tego, że moje sprawy sercowe, z wiadomych przyczyn, w przyszłości mogą wyglądać bardzo różnie. Najgorsze jest to, że ja zawsze byłam grzeczną dziewczynką. Nigdy nie miałam takiej mentalności, na jaką wskazuje to, czym się zajmuję. Po prostu życie wymusiło na mnie to, co wymusiło i koniec. A czasu już nie cofnę.

- Dobrym rozwiązaniem dla ciebie było by, żeby Polska wraz ze swoim społeczeństwem jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmieniła się w drugą Holandię. Na codzień miałabyś tolerancyjnych ludzi, wolność seksualną i całkowite zalegalizowanie prostytucji? Prawdziwa sielanka!

M: Tak tylko, że wiem, że nigdy tak się nie stanie. W Polsce do takiej sytuacji, jaka panuje choćby w Holandii prędko nie dojdzie, gdyż u nas funkcjonuje całkowicie inny typ społeczeństwa. Nasz naród jest bardzo konserwatywny, łatwo przyzwyczajają się do panujących wzorców i nie toleruje prób ingerowania w swoją strukturę, nie lubi nowatorstwa. A właśnie nowatorstwem byłoby zalegalizowanie społecznie nieakceptowanej prostytucji. Już sama próba podjęcia takiego przedsięwzięcia skończyłaby się dla jej inicjatora tragicznie!

- Dziwnie się zachowujesz opowiadając nam o tym wszystkim. Raz mówisz z pasją, polotem, a innym razem głos ci się zacina, a w oczach pojawiają się łzy. Jaki jest naprawdę twój stosunek do samej siebie, do tego, co robisz i kim jesteś?

M: Wy nic nie rozumiecie! Nie zawsze mówię to, co myślę. Ja próbuję sama się oszukiwać.

- Czyli?

M: Sama sobie wmawiam, że nie robię źle, że tak już musi być dnia wejść do sklepu czy kina, a jeden facet powie do drugiego: patrz to ta, co ją d... w agencji dwa tygodnie temu koniec. Nie myślę o sobie, że jestem jakaś inna czy gorsza od pozostałych dziewczyn. Ja tak nie chciałam pracować, zmusił mnie do tego splot różnego rodzaju okoliczności, tworzących moją sytuację życiową. I nie mogę znieść tego, że są ludzie, którzy inaczej patrzą na to wszystko. Najbardziej boję się, że pewnego

W tej chwili zauważamy, że po policzku Marzeny spływa łza. Dziewczyna kulturalnie nas przeprasza i udaje się do toalety, a my pozostajemy ze spuszczonymi głowami i wpatrujemy się w blat stolika. Jedyne, na co nas stać to głupkowate spojrzenie na samych siebie. Wraca po prawie pięciu minutach i dopija drinka. Nie rozmawiamy już w lokalu, gdyż atmosfera zrobiła się troszeczkę przygnębiająca, a dziewczyna prosi o wyjście na zewnątrz. Tam spokojnie dopala papierosa, częstuje gumą do żucia i zaczyna dokańczać przerwana rozmowę. Opowiada o wszystkim i o niczym. Mówi zarówno o pracy jak i problemach życia codziennego. Widać, że potrzebuje takiej rozmowy, w której może opowiedzieć o tym, co ją boli, gnębi, przed czym czuje strach i co jej się nie podoba. Musi komuś przekazać to, co tłumii w sobie i czego już dłużej w tajemnicy trzymać nie może...

Pochodziliśmy jeszcze po pięknym jak zawsze w nocy krakowskim rynku. Nie pytaliśmy już o nic, pozwoliliśmy dziewczynie wyrzucić z siebie całą gorycz. Nasłuchaliśmy się o "gnojach" z agencji i o życiu w ciągłym strachu i poniżeniu. Marzena mówiła tak szczerze i opanowanie, że nie sposób było dostrzec, iż wewnątrz niczym nie różni się od innych dziewczyn w jej wieku. Tak samo jak i one ma swoje troski i zmartwienia, ulubione filmy i piosenki oraz bliskich sobie ludzi, którzy ją kochają i dla których jest oczkiem w głowie. Cechą, która odróżnia ją od większości studentek jest to, iż wciąż nie może znaleźć dla siebie miejsca w rzeczywistości, rządzącej się bezwzględными prawami, a sposób, w jaki chce tego dokonać, należy uszanować. Zatrzymaliśmy się jeszcze pod "Adasiem", gdzie już całkiem prywatnie porozmawialiśmy o szkole i problemach z nią związanymi, a po obustronnych podziękowaniach rozeszliśmy się. My udaliśmy się do domu, a Marzena do pracy...

P.S. Imiona naszej rozmówczyni oraz znajomego z wiadomych względów zostały zmienione. "Marzena" jest studentką trzeciego roku jednej z krakowskich uczelni, natomiast "Dawid" to nasz przyjaciel i bardzo dobry znajomy dziewczyny z roku.

rozmawiali i pisali: Michał Wiekiera, Witek Hodur

" (...)DOPIERO PÓŻNĄ NOCĄ PRZY SZCZELNIE ZASŁONIĘTYCH OKNACH GRYZIEMY Z BÓLU RĘCE UMIERAMY Z MIŁOŚCI(...)"¹

Czy miłość jeszcze jest , czy istnieje , czy ktoś w nią jeszcze wierzy? Dla jednych pytania takiego typu należą do kategorii pytań absurdalnych , niestety jest co raz więcej osób "które kiedy przychodzi miłość wzruszają pogardliwie ramionami". Tendencja taka znalazła swoje miejsce na liście 10 ambiwalencji, przed którymi stoi współczesny świat. Według pana Piotra Sztompki, socjologa, ludzie z jednej strony wybierają tzw. wolne związki, a z drugiej brakuje nam pewnej stabilizacji w sferze uczuciowości, brakuje nam stałych wartości i bezpieczeństwa. Małgorzata Hillar napisała wiersz o ludziach z drugiej połowy XX wieku: „ my z drugiej połowy końca XX wieku rozbijający atomy, zdobywcy księżycy boimy się czułych gestów , spojrzeń , uśmiechów (...)” . Życie pędzi co raz szybciej i wydawać by się mogło, że osiągnęliśmy już tak dużo- ale pośród tych wszystkich cywilizacyjnych zdobyczy zatraciliśmy drugiego człowieka. Śmiejemy się gdy usłyszymy „ wyścigu szczurów” , gdy na zajęciach nie potrafimy się porozumieć bo niektórzy pragną tylko i wyłącznie realizować swoje indywidualne dążenia i ludzimy się , że nas to nie dotyka. Nie ma się co dziwić , że staliśmy się samotni...

Z samotnością trudno walczyć , chodź obserwując współczesny świat nie wiemy czy ludzkie ciało stało się narzędziem pracy, a seks już nie tyle samym aktem miłości co specyficzną ucieczką...Nie mamy prawa by oceniać ludzkie poczynania bo człowiek sam jest odpowiedzialny za siebie, ale nie możemy być obojętni względem drugiego człowieka. Powszechnie uważa się , że prostytutka to najstarsza profesja - trudno walczyć z tradycjami, poza tym dlaczego od razu walczyć... Skoro jesteśmy istotami rozumnymi to sami potrafimy decydować o tym co jest dla nas dobre, a tym co nie jest. Niektóre dziewczyny, zarabiające a taki sposób, są świadome własnej decyzji i nie podoba im się fakt, że wiele osób lituje się nad nimi. Jest to łatwa droga do chociażby samodzielnego utrzymania się. Tylko co mi z tak pojmowanej samodzielnności, skoro pozbywasz się moralnego kręgosłupa, skoro łamiesz te zasady które kiedyś były ważne, w imię czego...

Ale to nie koniec naszych zmaganiań - warto zastanowić się nad jeszcze jednym wariantem z listy, wspomnianych wcześniej , ambiwalencji współczesnego świata. Wolne związki- czym są i kogo dotyczą? W wolnym związku nie musimy troszczyć się o drugą osobę, nie mamy żadnych zobowiązań względem niej, a tym samym, żadnych komplikacji i problemów. Zatem nad czym się

zastanawiać? Jak zauważył pan Sztompka potrzebujemy jakiegoś bezpieczeństwa, pewnej stabilności i przekonania, że to co robimy ma sens. Często bywa tak, że karmimy się złudzeniami, że poświęcamy swoje wartości by chodź na chwilę poczuć się szczęśliwym, by spełnić swoje małe marzenie. Nie zastanawiamy się nad sensem, nad konsekwencjami- może w gruncie rzeczy każdy człowiek dąży do szczęścia, tylko jest to pojęcie subiektywne i dla każdego oznacza ono coś innego. Mogłabym skończyć cytatem „życie to głupi żart, chodź miewa czasem gest, marny gest”, czy dla



takiego marnego gestu warto żyć..? Warto. Chodź niekiedy dążenie do szczęścia bywa trudne, a konfrontacja z rzeczywistością bardzo bolesna to przynajmniej przez ten ból wiesz, że żyjesz. Może powinniśmy zlikwidować "szczelnie zasłonięte okna" i zauważyć „ człowieka jako cel sam w sobie, a nie jako środek".²

Magdalena Marzec

1 Małgorzata Hillar: „ My z II połowy końca XX wieku”

2 Imanuel Kant: „Imperatywy kategoryczne”

Unia? Nie dziękuję?

„W sensie geograficznym Polska znajduje się w centrum Europy- w sensie kulturowym weszła do Europy wraz z przyjęciem chrztu.” To tylko jedno ze stanowisk Ligi Polskich Rodzin, jakie prezentuje w ramach kampanii antyunijnej „Zawsze Polska”.

2 kwietnia Koło Politołogów Krakowskiej Szkoły Wyższej zorganizowało spotkanie z posłem Leszkiem Murzyńskim z LPR na tematy nas nurtujące. Rozmowę przeprowadziła przewodnicząca koła Ewa Antkiewicz, a mogli wziąć w niej udział wszyscy zainteresowani. Debata początkowo spokojna i wyrafinowana przerodziła się w prawdziwie burzliwą i emocjonującą walkę.

Zacznijmy od początku - poseł Murzyn jest niejako współtwórcą LPR, dlatego jego przekonania i poglądy są w pełni realizowane w programie tejże partii. Początkowo poparcia udzieliło im Radio Maryja, a następnie 7,9 % społeczeństwa, co sprawiło, że w liczbie 38 posłów mogli zasiąść w parlamencie, a tym samym stworzyć Klub Parlamentarny.

A teraz kilka kontrowersyjnych uwag zaprezentowanych przez pana posła: oprócz kampanii antyunijnej, usłyszeliśmy od posła stwierdzenia, iż media wybiórczo ukazują realia sejmowe, że są to tak zwane „atrakcje sejmowe”, które trwają zaledwie godzinę - a poza tymi atrakcjami to w sejmie się ciężko pracuje, uchwała się ustawy itp. Ale tego się już nie pokazuje, bo jest to nie atrakcyjne, zbyt nudne.

„Gorzej być nie może”- to obraz Polski po wejściu do struktur piętnastki państw UE wg pana Murzyna. „Nie jest w interesie Polski wejść do struktur

piętnastki, bo Europa składa się z ponad trzydziestu państw, a nie piętnastu. I aby zaistnieć pośród innych państw, najpierw musimy stworzyć silne gospodarczo państwo - w przeciwnym razie zostaniemy przedmiotem, zabawką w rękach silniejszych państw UE. Ja po prostu nie wierzę, że Unia nam coś da”.

17 kwietnia ma ruszyć wielka telewizyjna kampania antyunijna, ale już teraz rozdawane są książeczki tejże kampanii, opracowane przez Piotra Doerre'a i Stanisława Papieża. Na uwagę, z oczywistych, określiłabym wręcz absurdalnych względów, zasługują takie stwierdzenia jak: „suwerenność krajów członkowskich została poważnie ograniczona”, „Unia Europejska finansuje projekty „cywilizacji śmierci”, „wspiera agresywny feminizm”, „UE to element globalizacji”, „Unia chce zniszczyć narody i stworzyć nową narodowość europejską”, „stracimy niepodległość, o którą walczyły pokolenia Polaków”, „UE promuje prawa dla homo-eksualistów - m.in. całkowite zrównanie praw osób heteroseksualnych i homoseksualnych”, no i jeszcze „Unia jest antychrześcijańskim projektem niejawnych stowarzyszeń”. Niestety na każde nasze pytania lub kontrargumenty pan poseł



odpowiadał :

„ ja w to nie wierzę, Unia kłamie”.

Nie wiem, jak młody człowiek - student czy licealista, a nawet dorosły obywatel może odnaleźć się pośród tej propagandy. Nie wiem, na ile skuteczne będą obydwie kampanie tj. zarówno „Zawsze Polska”- Kampania antyunijna, i kampania realizowana przez polski rząd, promowana przez polskich artystów itp. Zastanawiam się, kto kłamie i jaki cel przyświeca tej walce ?

Czy weźmiemy sprawy w swoje ręce i sami zadecydujemy o naszym członkostwie w strukturach piętnastki? Przekonamy się już wkrótce po referendum. Tak na marginesie - oby frekwencja była wyższa niż na wyborach - bo inaczej skompromitujemy Polskę - kraj w pełni demokratyczny.

Michnik mówi, że „być Polakiem to znaczy wierzyć w cuda”- więc wierzę, że po wejściu Polski do UE nie znajdę się w „sekcie antychrześcijańskiej”- lecz będę Polką, której łatwiej będzie realizować swoje marzenia i ambicje pośród struktur piętnastki

Nie karmić zwierząt

Prawdopodobnie, gdy czytacie Państwo te słowa, wojna w Iraku albo już się definitywnie skończyła, albo trwa właśnie dorzynie partyzanckich bojówek; być może w całym kraju panuje już nowy porządek, może powstała już miłościwie i nam panująca demokracja.

Mniejsza o to.

Gdy obserwuję polemikę na łamach prasy krajowej i nie tylko, oglądam relacje na żywo w telewizji tudzież mniej lub bardziej stroniczne newsy, gdy słucham wywiadów i rozmów w radiu, ogarnia mnie rodzaj szyderczego śmiechu i zastanawiam się, czy tak dalece rutyna zabija komórki mózgowe, że na palcach jednej ręki można policzyć dziennikarzy czy publicystów, którzy potrafią w miarę trafnie, szeroko i ponadczasowo popatrzeć na amerykańską (proszę wybaczyć cudzość) "krucjatę".

Zdaję sobie sprawę, że teraz pewnie poruszyłem kilka cienkich strun, może w niektórych one pękły i zaczęły się zastanawiać, czy nie rzucić gazetą o ścianę. Spieszę więc z wyjaśnieniami, mając na uwadze zdrowie całego kolektywu redakcyjnego. Zaczniemy konwencjonalnie ... ale, od końca.

Zatem "krucjata". Oś Zła. Oś BYŁA NIEGRZECZNA. Dużo propagandy, mało konkretów. Z drugiej strony przyznają bez bicia, że nie mam za złe Amerykanom ich przemożnej chęci rozszerzenia stref swoich wpływów, rozlania światła demokracji na wszystkie nieoświecone ludy, wreszcie dobrania się do jak największej ilości bogactw naturalnych... Bogactwa za trzydzieści, czterdzieści lat się skończą, a my być może zyskamy wtedy względny spokój w racjonalnym ubóstwie energetycznym (bo przemysł paliw odnawialnych nie rozwinie się, hamowany skutecznie przez posiadaczy złóż). Ot, taki naród, ekspansywny i pozbawiony moralnego celu istnienia... Nie, nie naród, ale jego klasa polityczna, rosnąca jak osobny pień od korzenia, od przeszło dwustu lat, rosnąca i odbierająca soki zdrowszemu pędowi. Podobnie zabawną sytuację obserwujemy w Polsce, gdzie kasta populistów, demagogów, hochszaplerów zaczyna nam uzasadniać konieczność swego istnienia, a my wierzymy w te wszystkie bajki... Ale to historia na inny wieczór, znacznie miłszy, bo śmieszniejszy. Zatem - zyskamy być może ów względny spokój

za kilkadziesiąt lat, ale nie ma gwarancji, że wówczas nie pojawi się inne państwo mające ochotę na zajęcie dominującej pozycji w świecie - kto wie, może taki ma być porządek. Ale nie zmienia to faktu, że i ja, i Państwo zapewne pragnęlibyście, by ktoś Stanom Zjednoczonym - w jak najbardziej, na miłość Boską, dyplomatyczny sposób - utarł nosa.

Bo nie ma Osi Zła, tak jak globalnego terroryzmu... Wiem, pogląd cokolwiek trudny do udowodnienia. Dlaczego uważam, że problemy, z którymi walczą od dwóch lat cały świat to fikcja? Bo każda wojnę można usankcjonować jeśli się chce, ale to nie sprawi, że będzie ona wojną uzasadnioną. Zamachy 11 września były, nikt tego nie kwestionuje. Niech za każdą niewinną osobę tam zabita, zginie trzech terrorystów, którzy choćby w myśli wspierali ideę zamachu na cywilów. Ale Amerykanie... Cóż, ciężko nawet powiedzieć, że zatracili się, raczej popełnili świadomy na wstępie błąd krótkowzroczności... Nie byli w stanie przekonać świata, że wojna z terroryzmem będzie wojną z ideologią i jej wyznawcami, nie z narodami i kulturą muzułmańską. Terroryzm stworzył światowe mocarstwa, Rosja i Stany Zjednoczone. Ale Rosja osłabła, zmienił się układ sił na świecie. Tutaj Ameryka popełniła ów błąd - świadomie podtrzymując sztuczny balans pomiędzy polityką ekspansywno-militarną a społeczno-gospodarczą, tak jakby była na świecie siła zdolna dać odpór hipotetycznej (przez ponad 40 lat) agresji USA czy też odwrotnie; Stany stały się z pewnego punktu widzenia niczym innym jak kolejnym totalitarnym reżimem, przekonującym świat i swoich obywateli (Bóg wie co gorsze), że istnieje wciąż powód do zbrojeń, utrzymywania na świecie układu, w którym jedna z szal wagi jest znacznie niżej niż druga, trzymania nas na granicy globalnej wojny. Ameryka stała się reżimem, bo legitymację do sprawowania światowej władzy opiera na polityce strachu i wojny.

Żołnierz jest po to, by nikt nie zginął, a nie po to, by zginęło jak najwięcej. Idea wojny prewencyjnej nie jest

nieuzasadniona, jak pokazuje historia, na przykład niedoszła akcja Polski i Francji w połowie lat 30. ubiegłego stulecia - jak wiadomo, chodziło o uderzenie na Niemcy hitlerowskie w początkowej fazie ich zbrojenia. Taka właśnie koncepcja polityczna (?) jest i pozostanie żywa, i daj Bóg, będzie wykorzystywana wtedy, kiedy trzeba i tam gdzie trzeba. Z drugiej strony, jak już kiedyś powiedziałem, ciężko byłoby dobitnie uzasadnić sens i cel jakiegokolwiek napaści na inne państwo. Przecież każda taka czy inna agresja jest pożywką dla oszołomów mieniących się obrońcami jakiegokolwiek wiary czy jakiegokolwiek idei, czy to u nas w Sejmie jakiejś partii, której nazwy przez grzeczność nie podam, czy na Bliskim Wschodzie paramilitarnej organizacji. To skomplikowany problem, ale musimy zdawać sobie sprawę, że dzisiejszy czas powinien zmuszać społeczność międzynarodową - na dobrą sprawę zajęło się tą kwestią, bardzo wybiórczo pojętą, jedno państwo, wiadomo które - do podjęcia zdwojonych wysiłków na rzecz zapobiegania rozlewowi krwi na masową skalę. Jak? Nie przemocą. Paradoxy, paradoxy, paradoxy. Jest jedna jedyna wojna, którą powinniśmy toczyć wszyscy. Wojna o światowy dobrobyt, o ideały, które w różnych miejscach świata postulowane są od wieków. Pokój pójdzie za dobrobytem, za otwarciem na świat, za wolnością jednostki - niekoniecznie w demokracji, przynajmniej w europejskim pojmowaniu. Oczywiście, nie uciekam od pytania: jak INACZEJ doprowadzić do otwarcia takiego państwa jak Irak, gdzie rządzi despotą, człowiek bezwzględny, chciwy, z rękami zbroczonymi krwią tysięcy. Jak? Nie wiem. Być może nikt nie wie, być może to kolejny paradoks. Wielka narodowa dyskusja rozgorzała w Polsce, czy dobrze zrobiliśmy angażując się bezpośrednio w konflikt iracki. Dobrze i źle. Przypuszczam, że byli w naszej historii zręczniejsi dyplomaci, którzy z całej sytuacji wybrnęliby lepiej i sprawniej, z większym pożytkiem dla wszystkich. Ale na coś innego chcę zwrócić uwagę. Dyskutujemy o sprawach doraźnych, gdy tymczasem powinniśmy rozważyć, jakie miejsce należy się naszemu państwu w kształtującym się porządku świata. I czy życie ponad stan i wszechobecne warcholstwo nie spłatają nam kolejnego tragicznego w skutkach figla, takiego, jakie ostatni królowie elekcyjni musieli znosić z częstotliwością - uwierzcie mi Państwo - tak wielką, że lepiej sobie tego nawet nie uświadamiać... Ale to już temat na inny wieczór albo inną stronę MiXERA.

Jacek Szajnert

Młodzi ludzie często angażują się w życie polityczne, nie w chłam od politycznych realiów? Czy młodzież pośród tych spojrzeć na rzeczywistość? Czy jest w stanie wyśrodkować i stworzyć swoje własne poglądy i koncepcje? W cyklu artykułów „czarne i białe” prezentujemy wam różne koncepcje polityczne młodych ludzi, często diametralnie różne od siebie. Na łamach tego cyklu zostanie przedstawiona pewnego rodzaju polemika-jeżeli chcesz skonfrontować i ocenić jakieś wydarzenie polityczne czekamy na twoje propozycje.

Wolność?!

Dwie uśmiechnięte twarzyczki spoglądają na mnie z stron "Newsweeka". Spoglądały by pewnie z jeszcze wielu innych miejsc, ale ktoś się odkrył, że to mogło by przysporzyć licznych kłopotów i zatrzymać akcję. Te dwie uśmiechnięte twarzyczki to nie biblijny "Adam i Ewa" ani nie "Romeo i Julia" nie jest to nawet "Stefan i Irenka". Dwa uśmiechnięte osobniki homo sapiens trzymające się za ręce a z ich ust wydobywa się tekst: "Popatrz jest gejem. Dobrze mi z tym". Beeeeeee...oj nieładnie, nieładnie. W naszym Nadwiślańskim kraju takie przeczy. Oj, bójcie się Boga. Polska nierządem stoi.

Homoseksualizm nie rozprzestrzenia się drogą kropelkową, nie zarazi się nim również przez podanie ręki. Osobiście nie polecam używać tego samego ręcznika, szczoteczki do zębów, maszynki do golenia, bo to nie higieniczne. Ale w ten sposób również nie zostaniesz gejem lub lesbijką.

Przejdźmy do sedna sprawy. Tak jak dawniej mój dziadek głosował w 1946 roku trzy razy tak, tak i ja jestem za uświadamianiem społeczeństwa o problemach homoseksualistów. Skoro wybrali takie a nie inne życie, to dołożymy wszelkich starań aby mogli je spędzić spokojnie w tolerancyjnym środowisku. Ich życie, ich wybór.

Denerwuje mnie jednak pewna rzecz. Całą tą akcją przysporzyła tylko problemów. Jest to dla mnie obnoszenie się z homoseksualizmem. Nowy symbol pop-kultury? Postawmy ich obok Micky Mous i Coca-Coli! "Popatrz jestem gejem, jestem fajny. A Ty nie". Chcesz to bądź, a nie bombarduj mnie z wszystkich stron widokami - "szczęśliwych par". Nie mam ochoty oglądać takich zdjęć, a nikt nie chce tego uszanować. Kochajcie się, łączcie się w pary, ale nie pojawiajcie się na billboardach, tak nieb przysporzycie sobie poparcia.

Nie rzucę kamieniem w parę przechodzących obok mnie homoseksualistów. Nie odsunę się od nich w czasie towarzyskiego spotkania. Proszę tylko o jedno. Nie róbcie z tego kolejnego "reality show". Uszanujcie moją wolę.

Krok

tym dziwnego przecież nie ma, ale jak odróżnić medialny wszystkich zawisłości jest w stanie krytycznym okiem i stworzyć swoje własne poglądy i koncepcje? koncepcje polityczne młodych ludzi, często diametralnie pewnego rodzaju polemika-jeżeli chcesz skonfrontować

Chore społeczeństwo

Żyjemy w wolnym kraju. Oczywiście pod słowem wolność, rozumiemy wolność słowa, wyznania, wypowiedzi, ale przede wszystkim wolność bycia sobą. Jeden jest niski, drugi gruby, a trzeci nie ma jednej ręki. Jeden żyje sam, drugi ma żonę, jeden facet kocha...drugiego faceta? Dlaczego tak trudno to sobie wyobrazić, dlaczego tak trudno przyjąć to do wiadomości? Czy homoseksualista nie jest sobą? W powszechnym rozumieniu homoseksualista to ktoś inny, gorszy, zły. Ale dlaczego? Na boga?! Dlaczego homoseksualista nie może żyć normalnie? Przecież tak samo jak ja, może chodzić do szkoły, pracy, może oglądać filmy, kupować bułki i gazetę w kiosku na moim osiedlu. I za to, że kocha osobę tej samej płci, ma być pomijany, ignorowany, a nawet odrzucany i prześladowany? Ludzie opamiętajcie się! Homoseksualista to też człowiek! Posiada uczucia, wolną wolę, wyobraźnię, a także wiele, wiele innych przymiotów, którymi obdarzony jest każdy z nas. Niejednokrotnie homoseksualiści są ludźmi bardzo dobrze wykształconymi, inteligentnymi o wysokim statusie majątkowym. Czasami idziemy ulicą, ktoś się do nas przyjacielsko uśmiechnie, przepuści nas w drzwiach, czy pomoże kiedy upuścimy plecak lub torbę. Myślimy sobie: "Jaki miły człowiek" Mówimy dziękuję i idziemy w swoją stronę. A co jeśli tym człowiekiem okaże się homoseksualista? Podniesiemy torbę i dzielimy go po głowie, plując w twarz i kopiąc gdzie popadnie? Nie! Bo w bezpośrednim kontakcie, w większości przypadków, homoseksualista okazuje się człowiekiem, miłym, kulturalnym i uczciwym. Nasze chore wyobrażenia i porąbane stereotypy doprowadziły do obecnej sytuacji. Najlepszym przykładem braku świadomości i braku znajomości tematu, okazał się Kraków (niestety) Ostatnio w grodzie Kraka, wybuchła afera o plakaty, które miały zawisnąć na ulicach naszego miasta i przedstawiać pary homoseksualne. Dlaczego ktoś podjął decyzję o nie zawieszaniu ich? Komu to przeszkadzało, że musiał te plakaty zniszczyć, zdewastować? Znalazła się pewna grupa ludzi (co najbardziej przeraża młodych) która doszła do wniosku, że ci z plakatu są gorsi, że homoseksualizm jest chorobą.

Ale chorzy byli Ci którzy zdewastowali te plakaty, chorzy z braku tolerancji i nie możliwości zrozumienia innych Te plakaty przedstawiały schludnie ubranych ludzi, trzymających się za rękę, bądź przytulonych do siebie. Czy w tym było coś niesmacznego, coś co raziło i drażniło? Nie! A dlaczego nikt nie oburza się, kiedy na rondzie Mateczny, na największym billboardzie w mieście, zawisła reklama firmy bieliźniarskiej, przedstawiająca "piękną" kobietę w prowokującej bieliźnie? Żyjemy w chorym kraju, kraju który pomimo tego, że nie długo znajdzie się w Unii Europejskiej (idzie za tym zniesienie granic państwowych) nie potrafi odrzucić granic moralnych. A czy ktoś pomyślał o tym, że głosy homoseksualistów, mogą w jakiś sposób przyczynić się do naszego wejścia do Unii? Pamiętajmy! Homoseksualizm, jeśli tylko w swojej formie nie jest perwersyjny bądź odrażający, ma prawo być obecny, i ma prawo istnieć w zdrowym społeczeństwie.

Osobiście jestem heteroseksualny, a słowa które czytacie powyżej, są tylko i wyłącznie moją własną opinią. Jeśli ktoś ma inne zdanie, jak kolega obok, zapraszam do dyskusji. Chętnie podejmę każdą rozmowę.

Jan Pregler

PWST od kuchni

Kim są? Czym się zajmują? Jakie mają cele? Młodzi, ambitni, wrażliwi, utalentowani i przede wszystkim pracowici. Studenci Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Zanim staną na deskach polskich teatrów czeka ich długa, pełna wyrzeczeń i poświęceń droga. Na ulicy Straszewskiego 21/22 każdego dnia zgłębiają tajniki sztuki aktorskiej. Każde nowo zdobyte doświadczenie może być przydatne w przyszłości. Są to ludzie, dzięki którym teatr w Polsce będzie żył i dalej się rozwijał. Wcześniej jednak muszą zdać skomplikowany, kilkuetapowy egzamin rekrutacyjny. Niektórzy przystępują po kilka razy. Mimo porażek nie poddają się. Próbuja aż do skutku. W komisji zasiadają aktorzy teatrów i profesorowie szkoły. Egzaminy trwają zwykle około dwóch tygodni i mają kilka etapów. Jedno z pierwszych zadań może okazać się najtrudniejsze- mówienie o sobie. Egzamin praktyczny obejmuje indywidualną ocenę predyspozycji kandydata: poprawność wymowy, warunki głosowe, interpretacje prozy, interpretacje wiersza. Kandydaci muszą również wykazać się sprawnością ruchową i fizyczną. Do zaprezentowania mają dowolny taniec narodowy. Wykonać muszą też elementarne ćwiczenia aktorskie na zadany temat. Tu wyobraźnia komisji nie zna granic. Zadania nie powtarzają się, więc trzeba być przygotowanym na wszystko. Przedstawienie tekstu smutnego w wersji wesołej czy zaśpiewanie piosenki udając, że idzie się po linie to zadania podstawowe. Ta część ma służyć ocenie warunków zewnętrznych kandydata i wyglądu scenicznego. Kolejna część to egzamin pisemny i ustny z wiedzy związanej z kierunkiem studiów. Jest to przede wszystkim wiedza ogólna z zakresu historii sztuki.

Ci, którzy pomyślnie przejdą ten "maraton" mają okazję wziąć udział w integracyjnym wyjeździe, jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego. Taki wspólny wyjazd ma na celu zapoznanie młodych ludzi z klimatem uczelni, a także poznaniem grupy, z którą przyjdzie im pracować. Pomału uczą się gry zespołowej. Choreograf dba o to, aby czas był spędzany aktywnie, dlatego jeszcze w wakacje studenci przygotowują mini spektakle. Na rozgrzewkę. A od października ciężka praca. Jednak jak przystało na studentów, nikt nie zapomina o dobrej zabawie. W PWST istnieje pewien obyczaj zwany "Fuksówką". Do zabawy, która trwa miesiąc włączają się wszyscy studenci tejże uczelni. Uwaga jednak koncentruje się na pierwszym roczniku. Jest to tzw. "fuks roku zerowego". Polega to na tym, że starsi studenci wymyślają różne zabawne zadanie dla "pierwszaków". To taka "artystyczna fala". Służy to zintegrowaniu pierwszego roku z resztą studentów i przełamaniu pierwszych lodów. Kończy się to dużą, wspólną zabawą. "Fuks roku zerowego" zostaje oficjalnie wciągnięty w szeregi studentów PWST. Tak ważna jest ta integracja i wzajemne poznanie się, ponieważ aktor, w odróżnieniu od innych artystów, nie tworzy w samotności.

Nie chodzi tu o publiczność, a o innych aktorów. Wypowiedzi innych, trafne spostrzeżenia a nawet krytyczne uwagi są niezmiernie ważne dla przyszłych aktorów. Dlatego też szkoła ta, jest dla ludzi silnych psychicznie. Nie każdy przecież jest na tyle otwarty i odważny by przyjąć krytykę i jeszcze wyciągnąć z niej wnioski. Wachlarz przedmiotów jest bardzo bogaty. Trzeba przyznać, że szkoła dba o to, aby zajęcia odbywały się z ekspertami i fachowcami. Studenci mają zajęcia z emisji głosu (impostacja), z wymowy, plastyki ruchu scenicznego, z zadań aktorskich. Nacisk jest kładziony na trening intelektualny jak również ruchową i fizyczną aktywność studenta. Obracają się w barwnym świecie i kreują barwny, fascynujący świat. Obcuja z wybitnymi artystami polskiej sceny i telewizji. Poświęcają się swojej pasji bez reszty. Dlatego też bardzo często ich rozmowy toczą się wokół jednego tematu, jakim jest teatr. Śmiało można powiedzieć, że scena jest dla nich pewnego rodzaju świętością. Na wszelkiego rodzaju próbach i warsztatach, które nierzadko przeciągają się do późnych godzin wieczornych, szlifują talenty i uzdolnienia. Osoby, które chciałyby zobaczyć wyniki całorocznej pracy studentów mają możliwość uczestniczyć w egzaminach otwartych uczelni w czasie sesji.

Na tej uczelni istnieje podobno jedno koło naukowe, do którego mogą należeć studenci PWST. Jego działalność jest jednak ściśle tajna, ponieważ o działalności nie mogą dowiedzieć się osoby postronne. Studenci o zasadach przynależności są informowani po rozpoczęciu roku akademickiego. Są w stosunku do siebie lojalni i osobą z zewnątrz nic na ten temat nie mówią. A jeśli przypadkiem już coś powiedzą to tak zawile i niejasno, że nie sposób cokolwiek z tego wynioskować. Trudno nawet powiedzieć, czym zajmuje się ta organizacja.

Z tym środowiskiem wiąże się pewna niezwykłość i tajemniczość. Młodzi studenci PWST zawsze byli obiektem zainteresowania. Są to ludzie z całej Polski. Są wrażliwi, ciągle się rozwijają, szalenie charakterystyczni, genialnie posługują się swoim ciałem, gestem, mimiką. Są jak hipnotyzerzy. Uczą się jak wpłynąć na odbiorcę przedstawienia, aby ten jeszcze długo po spektaklu czuł w sobie emocje tego co zobaczył. Muszą wiedzieć jak wejść w "cudzą skórę". W końcu odgrywają przed publicznością umowną rzeczywistość. Nie tylko wiedza jest do tego potrzebna, ale również własne predyspozycje. Wyobraźnia i elastyczność uczuciowa jest niezbędna. Nielatwo jest kobiecie na przykład na dwie godziny przemienić się w mężczyznę. Owi ludzie mają przede wszystkim poczucie własnych walorów, które eksponują i poczucie wad, które lepiej skryć. Ważne jest to, jak mawiał Jan Machulski, aby "aktor pokazał to, czego nikt inny by bez niego nie zobaczył..."

Niegroteskowe zmiany

Któż z nas nie lubi czasem wrócić w miejsca, gdzie bywał jako dziecko. Fakt, nierzadko to bolesne ekskursje, okupione wiadrami łez i paleniem pamiętników, ale zdarzają się dni i miejsca, które w niespodziewany, a miły dla nas sposób, zmieniają się nie do poznania... Ten sam korytarz... Ten sam westybul i stopnie, na które kiedyś ciężko było wciągnąć nogę... Niby wszystko to samo, a jednak...

Zorganizowaną przez siebie konferencję z uwielbianym nie tylko w Krakowie mimem, Ireneuszem Krosnym, Teatr Groteska wykorzystał do zaprezentowania swoim potencjalnym widzom - nam, młodzieży - nowych propozycji repertuarowych. Jak się okazało, dyrektor Adolf Weltschek zaskoczył nas wręcz rewolucyjnymi zmianami nie tylko w wyborze przedstawień, ale i samym profilem teatru.

- "Teatr kukielkowy" to dla nas określenie wręcz pogardliwe. Wolimy termin "teatr plastyczny", on pełniej oddaje to, co będziemy chcieli Państwu zaprezentować. Lalka jest natomiast uniwersalną formą języka teatralnego - mówi Weltschek. W kilkunastominutowej ciekawej prezentacji nie omieszkał wspomnieć o historii Groteski. - W latach 50. i 60. ubiegłego stulecia byliśmy "oazą inności"; w państwie socrealistycznym u nas chronili się wielcy artyści, by przez formy plastyczne wyrażać i realizować siebie najpełniej jak potrafili.

Byli to ludzie pokroju Mikulskiego czy małżeństwo Skarżyńskich. Dziś chcielibyśmy nawiązać do tamtych tradycji, wrócić do korzeni poważnego teatru, lalki dla dorosłego widza.

Według Weltschka, pierwszy krok został uczyniony gdy w ubiegłym sezonie ruszyła scena "Of" Groteska. To miejsce, w które zapraszani są artyści i formacje zajmujące się... Tak, groteską, jak to określił dyrektor - "zabawą ze światem". Fakt faktem, że żaden szanujący się młody (i nie tylko) człowiek w Krakowie nie może przejść obojętnie wobec takich nazw jak Kuzyni, Dno, Formacja Chatelet, Mumio, Szum, E.K., Kabaret Moralnego Niepokoju czy wreszcie sam Krosny, który całej prezentacji przysłuchiwał się z uwagą - zresztą chyba nie bez racji byłoby stwierdzenie, że każdy z czytających ten artykuł już o scenie "Of" słyszał. Budujące jest, że na tym Teatr nie zamierza wcale poprzestać.

Za obietnicami poprawy poszły konkretne zapowiedzi: - W nowej Grotesce będą pokazywać się ludzie odrzuceni przez środki masowego przekazu, niepasujący do telewizji,

a wariacji tego, by ich gdzieś pokazać - to wciąż Adolf Weltschek. Gdy czytacie te słowa, Teatr jest już po dwóch arcyciekawie zapowiadających się spotkaniach z mistrzami animacji "lalek dla dorosłych", Frankiem Sohnle z Niemiec i Yeungiem Fai z Japonii. Postaramy się zamieścić recenzje z tych spotkań-spektakli-wizyt. Bardziej interesujące wydają się być jednak wrześnie premiery, wśród których jest "Golem", sztuka, której mroczne, drażniące projekty plastyczne przywodzą na myśl prace niezrównanych mistrzów rysunku fantastycznego oraz "Porady Potockiego" - przedstawienie przeniesione z Białegostoku, gdzie święciło wielkie triumfy. Tutaj uwagę zwraca koncepcja lalek-mimów, intrygująca na samym wstępie. Wreszcie, na koniec, Weltschek wspominał o planowanych "Wizjach św. Ildelfonsa", czyli Gałczyńskim podanym na sposób, jakiego ponoć dotąd nie znaliśmy.



Wszystko to wydają się być zmiany na lepsze, a przynajmniej w dobrym kierunku. Grotesce potrzebne jest rozszerzenie potencjalnej widowni, najlepiej gdyby były to jednak odważne, poważne, może i kontrowersyjne sztuki, nie przedstawienia o szkodliwym wpływie narkotyków na zdrowie nastolatków... Tym na szczęście nikt nas nie straszy, więc z czystym sumieniem zapraszam do Groteski, a zespołowi życzę, by ich Teatr stał się kolejnym kultowym miejscem Krakowa.

TEATR JEDNEGO MIMA NA SCENIE "OF" GROTESKA

Na początku były ulice Wiednia i Zurychu, grywał dla tłumu, tak jak dzisiaj mimowie krakowscy, z tą różnicą, że w zwykłym trykocie, getrach i bez makijażu. "To przeszkadza w wyrazistości ruchów, czyni je nienaturalnymi. Kiedyś wymalowałem sobie twarz na białło, skutki tego widoczne miałem potem na całym ciele" - śmieje się Ireneusz Krosny. Zaproszono go do Teatru Groteska na konferencję z młodymi dziennikarzami.

- Jest on swego rodzaju przynętą. Dzisiejsze spotkanie ma na celu promowanie nowej wizji Teatru Groteska (o której szerzej w tym numerze MiXera - przyp. red.), rozpoczynającej się cyklem kwietniowych i majowych spotkań kabaretowych. Jednym z gości ma być właśnie Ireneusz Krosny - mówi dyrektor Adolf Weltschek.

Artysta szybko porzucił uliczną publiczność, gdyż, jak twierdzi, taki repertuar wymagał uproszczenia fabuły, co zatrzymywało w miejscu rozwój jego umiejętności. O graniu bez słów Irek Krosny myślał od dziecka. W wieku 12 lat zobaczył fragment pantomimy w scenie jakiegoś filmu kryminalnego i to go zafascynowało. W dwa lata później wstąpił do młodzieżowego zespołu zajmującego się tą formą sztuki. Rodzice jego zamiary traktowali raczej pobłażliwie: "Lepiej, jakbyś miał trafić do teatru, niż okradać kioski na ulicy" - śmiała się mama Ireneusza. Dziś Teatr Jednego Mima ma w swoim dorobku wiele nagród na różnych festiwalach, łącznie z najważniejszą dla artysty - chicagowską The Critics Choice. Artysta, który zwiedził cały świat, najwyżej ceni sobie publikę w Stanach. - Oni są bardzo wyluzowani, ich reakcje są zawsze spontaniczne.

Miły, normalny człowiek, w rzeczywistości wygląda tak, jak na scenie. Czarna koszulka, ciemne spodnie, sposobem mówienia przypomina mi trochę Pawła Kukiza... Piszę o tym, bo często spotykam się z opinią, że Krosny to niemowa i stąd wybór takiego a nie innego zawodu. Czy

nie kusi go podczas występu, by coś powiedzieć? - Nie - odpowiada. - Pianisty też nie kusi, aby podczas koncertu zacząć śpiewać.

W Grotesce będziemy mogli zobaczyć tego sympatycznego, dowcipnego człowieka już 10 maja. Zarówno z tego, jak i dowolnie wybranego innego przedstawienia na scenie "Of" Groteska można napisać recenzję i tym samym wziąć udział w organizowanym przez Teatr konkursie (szczegóły na stronie www.groteska.pl).

Krosny przyznaje, że chciał zrezygnować z dalszej kariery, gdy przez kilka lat nie udało mu się dostać na żaden festiwal. Tylko przypadek sprawił, że pojechał do Lidzbarka Warmińskiego, wygrał, a później... A później mógł poznać siłę mediów...

Trudno jest przyznać człowiekowi, który całe swoje życie poświęcił teatrowi słowa, że fenomenem może być teatr taki, któryby to słowo całkiem pomijał, a jednak Jerzy Stuhr powiedział o Ireneuszu Krosnym: - To, co on robi, to jest właśnie teatr, gdzie obserwuję człowieka z jego śmiesznością, chaplinowską naiwnością, absurdem.

Jakie predyspozycje powinien posiadać mim? Przede wszystkim musi być sprawny fizycznie, sam Krosny trenował kiedyś akrobatykę. - Liczy się sprawność, dobra koordynacja ruchowa i talent aktorski - mówi. Gdyby ktoś chciał spróbować swych sił, a może już próbował w tej lub innej dziedzinie i chciałby pokazać się szerszej publiczności, Groteska przygotowała świetną propozycję: konkurs talentów. Jak to określił dyrektor Weltschek, "szukamy indywidualności w każdej dziedzinie." Ktoś z widowni rzucił zdanie: "coś jak IDOL!". Tak, jednak ciekawsze i na wyższym poziomie...

Magdalena Zielińska

Wiek Paradoksów

Pamiętam, kiedy byłam małą dziewczynką, bardzo chciałam stać się dorosłą, by móc odpowiadać za siebie, nie liczyć się ze zdaniem innych i konsumować, wtedy jeszcze naiwnie pojmowaną, wolność.

Dziś, z perspektywy kilku długich i zarazem obfitych w zmiany lat, wolność rozumiem troszeczkę inaczej, inaczej też pojmuję świat - no ale to przecież zrozumiałe.

Życia nikt nie ustawił drogowskazów i nikt nie powiedział, jak mamy postępować- żyj tak, byś był szczęśliwy!

Nie sztuką jest powiedzieć: mam dwadzieścia lat czy skończone osiemnaście i w świetle prawa jestem osobą dorosłą. Dorosła - bo co, bo możesz nie wracać na noc do domu, dorosła -bo bez problemu

Niektórzy mają tyle obowiązków, że często mówią: „Nie mam czasu dbać o drugą osobę. Mam za dużo do zrobienia - dlatego w grę wchodzi tylko przelotne romansiki”. Wybaczcie drodzy czytelnicy, ale dla mnie to już nie tylko paradoks, to porażka - człowiek to przecież homo socius.

Co mi z życia, kiedy nie mam czasu cieszyć się zwykłą chwilą, zwykłym dniem? Co mi z tego, że gdzieś dążę, za czymś pędzę, gdy w konsekwencji sam już nie wiem, dokąd zmierzam i gdzie stoisz ty. TY jako człowiek, a nie wiadomość w skrzynce pocztowej:

„Cześć, nie mogę teraz odebrać telefonu, po usłyszeniu sygnału zastaw wiadomość”- byle nie za długą, bo muszą się inne jeszcze zmieścić!

Paradoksem bywa jeszcze to, że Polacy słyszący ze swej gościnności sami przestali się odwiedzać. Podobno Polacy nie mają czasu na spotkania, by zapraszać się na kolację, na konwersację, na cokolwiek- tak przeraził mnie ten fakt, że szybcutko zaprosiłam kilka znajomych mi osóbek - oj! było całkiem miło.

W każdym bądź razie - ja postanawiam zatracać się każdego dnia w moich paradoksach, nie mam tu na myśli paradoksów o wymiarze ogólnospołecznym, lecz takich moich, małych, zwykłych związanych z moją „chorą” główką, związane z nim...

No, no, bo robi się zbyt poważnie i już nie tak paradoksalnie i nietuzinkowo, tylko tak zwyczajnie... Drodzy czytelnicy proponuję wam, byście zastanowili się nad tym, gdzie i dokąd zmierzacie i czy to wszystko ma sens... zawsze można stanąć na chwilkę, wziąć głęboki oddech i powiedzieć ... jestem....

Magda Marzec



Dziś dostrzegam „życiowe paradoksy”- to stan rzeczy, który towarzyszy mi każdego dnia, każdej chwili. Uwaga! Bo za chwilę dojdzie w moich rozważaniach do tego, iż stwierdzę, że stanowi integralną część mojej autodestrukcyjnej osoby.

Zastanawiam się skąd one (stwierdzenia) się biorą i dochodzę do wniosku, że znajdują się one w mojej chorej główce. Co dnia znajduję nowy pretekst, a zarazem cel, by wstać z łóżka i przeżyć kolejny dzień, kolejne wyzwanie i walkę o zwykły uśmiech ... jego uśmiech i zarazem mój uśmiech, i mój czas, i małe spełnienie marzeń... Tak, tak każdy potrzebuje zwykłego uśmiechu i wiary w to, że to bywa. Nie musimy egzystować samemu, nie musimy się też bać, bo jak pisał Sartre „to co ci się przytrafia jest twoje... jest ludzkie”, a skoro na drodze

kupisz tanie wino w małym „blaszaku” i pójdziesz na „super-party”? Nie, nie! Mając dwadzieścia lat trzeba przyjąć odpowiedzialność za siebie, trzeba liczyć się z konsekwencjami swoich wyborów i decyzji nawet wtedy, kiedy okazują się twoją życiową porażką.

Ale nie to jest najważniejsze - niekiedy, jak to mawia moja przyjaciółka, trzeba poczuć, że się żyje nawet za cenę bólu...wtedy kiedy myślisz: „gorzej być nie może”- zawsze może być gorzej! Nie wykluczamy takiej możliwości, że niekiedy bywa lepiej... Niekiedy zatracasz się w czymś spojrzeniu, niekiedy żyjesz, by powiedzieć komuś: jestem i trwam ... i tak bez końca.

A gdy przyjdzie kres dni moich ...

"... i w owe dni ludzie szukać będą śmierci, ale jej nie znajdą, i będą chcieli umrzeć, ale śmierć od nich ucieknie..."

Przyjęła się na świecie zasada, że najgorsze co człowieka może spotkać to śmierć. Śmierć - koniec wszystkiego. Śmierć - pustka, czarna dziura. Ale czy śmierć, koniec wszystkiego, jest rzeczywiście złem? Dla przeciętnego, współczesnego człowieka, życie to wartość priorytetowa. Hmm..., ciekawe dlaczego? Myślę, że dlatego, bo jest ono wszystkim co taki przeciętny człowiek ma. Bez życia posiadanie czegokolwiek jest po prostu bez sensu. Po śmierci już nikogo nie cieszy impreza czy zdany egzamin. Po śmierci już nic nie jest jak dawniej... Tak więc, człowiek na siłę i za wszelką cenę stara się przedłużyć sobie jak najbardziej okres życia. Regularnie odwiedza lekarza. Kupuje kilogramy zaczarowanych pigułek, dających życie, może nie wieczne, ale na pewno długie. Robi wszystko, żeby nie rozstawać się z tym najwspanialszym, i równocześnie jedynym, światem jaki zna. Nie jest to złe. Oczywiście nie jest moim zamiarem nakłanianie kogokolwiek do samobójstwa. Ale czy nasze życie ma sens?! Co to takiego to życie? Co właściwie robimy? Uczymy się, żeby znaleźć pracę. Pracujemy, żeby dostać awans. Awansujemy, żeby więcej zarabiać. I nic nam z tego. A w życiu prywatnym? Szukamy męża lub żony. Tworzymy rodzinę. Po powrocie z pracy zasiadamy wygodnie w fotelu, włączamy telewizor i zasypiamy przed nim. Na następny dzień budzimy się i idziemy do pracy. Czy to w ogóle życie? W średniowieczu śmierć była czymś naturalnym. Czy było ono w takim razie mroczne i straszne? Nie! W nas, ludziach XXI wieku - tchórzliwych, zachłannych, o zupełnie nie ostrym spojrzeniu na świat, w którym nic nie jest oczywiste, w takich ludziach jak my tamte czasy mogą budzić lęk. Średniowieczem bowiem rządziły wielkie idee i silne prawo, które my zastąpiliśmy "postępem". "Postęp" jednak zmienił takie wartości jak sprawiedliwość, dobro, wiara. Przeraża nas średniowiecze, bo zdaje się mroczne i naiwne, bo przytłaczają nas jego ideały. Gdy spojrzeć w przeszłość, przeciwko naszym swobodom, równouprawnieniom, społecznym sprawiedliwościom, feminizmowi i postępowi stał ówczesny honor, godność, wiara w Boga i brak lęku przed śmiercią. I jacyż mali się nagle stajemy? Gdzie zniknęły wartości, wydawałoby się ponad czasowe, które trwały przy ludzkości od tak dawna? Tego brakuje w naszym życiu. Ideałów. Ale jak mieć ideały, zastanawiając się nad tym kiedy przyjdzie "zła, czarna pani"? Teraz ludzie umierają żałostnie. Po długich latach ucieczki, dają się dopaść i przy blasku emitowanych wiadomości, osuwają się pomału z fotela. Dawniej ludzie żyli krótko i burzliwie, ale ginęli jak bohaterowie. Ginęli za coś. Za ważne sprawy. Konając, czynili swoje życie pełniejszym. A igrając ze śmiercią, naprawdę znali wartość życia. I wierzyli, że śmierć nie jest niczym strasznym. Ofiarowywali swoje życie swoim ideałom i Bogu. Wierzyli, że po śmierci nadal będą żyć. Żyć w myślach bliskich. Żyć w zrealizowanych ideach. Żyć w blasku boskiego przebaczenia. Nie namawiam teraz do zapoczątkowania wojny lub rewolucji! Chcę tylko by w świecie dostrzec coś więcej niż wir pracy, telewizor i szarą codzienność. Chciałabym, żebyś zatrzymał się na chwilę i zastanowił, co w chwili śmierci będziesz wspominać.

Karolina Kurdziel

Rady dobrego Wujka Kroka

Spagetti z kotлетem

Składniki:

Makaron typu spaghetti (cena 2-8zł)

lub

Może być makaron z zupy chińskiej (0,60-1,50zł)

Kotlet (można zrobić ale lepiej przywieźć z domu)

Sposób przygotowania:

Zalać makaron wrzątkiem, poczekać 2 minuty. Można zjeść zupe, ale nie ruszać makaronu. Następnie podgrzewamy kotlety. Kotleta obwijamy w ugotowany makaron. Prowiant jest już gotowy, wystarczy podać. Dekoracja wedle uznania. Pasuje do wykwintnego winiaka jak i do piwa oraz herbaty. W sam raz na kolację we troje.



SAMORZĄD KSW- kilka słów o „akcjach zbrojnych” Armii KSW

SKŁAD:

Przewodnicząca: Magdalena Gądek III rok IE

A ponadto w szeregach naszej „armii” dzielnie stoją: Marta Derpeńska (II rok IE), Joanna Volker (III rok IE), Magdalena Marzec (I rok KS), Iwona Gajek (II rok AP), Monika Wodziańska (III rok IE), Marcin Tynor (II rok AP), Bartek Wopiński (III rok IE), Przemek Motas (III rok ZIM), Paweł Hapczyk (II rok AP) - może jest nas mało, ale działamy prężnie.

W tym roku akademickim przeżyliśmy kilka mniej lub bardziej krwawych bitew, podczas których kilkoro członków samorządu zaginęło w akcji (mamy nadzieję, że jeszcze się odnajdą...). Pierwszą bitwę stoczyliśmy wraz ze studentami pierwszego roku w klubie „Kameleon” na imprezie otrzęsinowej. W listopadzie rozegraliśmy bitwę z fanami muzyki rockowej, za sojuszników mieliśmy „Irlandzką Armię Republikańską” czyli zespół IRA.

Ku naszemu zadowoleniu wygraliśmy tą bitwę bez ofiar śmiertelnych.

Grudzień postanowiliśmy spędzić na pokojowych działaniach, nasza akcja charytatywna dla dzieci z Domu Dziecka przyniosła im wiele uśmiechu na twarzy...i nie tylko.

W styczniu wysłaliśmy naszą „armię” na bitwę poza granicę naszego kraju, ostre walki o przetrwanie toczyliśmy z chłodem i głodem w pięknym mieście Helsinki. Na szczęście cali i zdrowi wróciliśmy , wygrywając kolejną bitwę .

Dla żołnierzy z innych oddziałów postanowiliśmy oddać naszą krew, namówiliśmy do tej zbiorowej akcji cywilów z KSW i udało nam się zebrać około 30 litrów krwi. Akcja miała miejsce w lutym tego roku.

W kolejnym miesiącu prowadziliśmy akcję propagandową wspieraną przez Forum Młodych Dyplomatów , spotkanie odbyło się w bazie KSW na ul. Starowiślniej. Akcja „Student w Unii Europejskiej” skłoniła kolejne szeregi cywilów KSW do wstąpienia do Europejskiej Armii Studentów.

Nasze przyszłe plany wojenne to :

- 8 maj - wybory najmilszej studentki i zabawa Juwenaliowa w klubie „Szpal”- szczegóły Samorząd Studentów KSW.
- 15 maj - nasza najmilsza stanie w szranki z równie miłymi studentkami Krakowa - klub „Rotunda” .
- 16 maj - korowód i prezentacja wszystkich batalionów Krakowa .

UWAGA!!!

Każdy, kto chce wziąć udział w korowodzie i prezentacji naszych batalionów, proszony jest o zgłoszenie się do siedziby Samorządu .

W czerwcu kilku starszych żołnierzy będzie toczyło bój, podczas obrony pracy dyplomowej i na zawsze odejdą z naszych szeregów. Staną się czynnymi kombatantami Armii KSW, a kilkoro z nich zostanie zesłanych na Uczelnię w Szwecji.

Dlatego też już w październiku, będziemy prowadzić rekrutację do nowych zastępów naszej Armii!!!!!!!

Tymczasem wszystkich ochotników zapraszamy do współpracy!!!

Samorząd KSW

Samorząd_ksw@poczta.fm

640-94-00 w. 34

oś. Kościuszkowskie 2, pokój 37



"A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają", czyli czym się różni gęba od d***.

Dziś będzie o języku, tudzież mowie. Mottem moich chorych rozważań na ten temat, chciałbym uczynić słowa wielce zasłużonego dla krzewienia kultury języka wśród młodzieży 'Inteligenta w ortalionie' (dane personalne do wiadomości autora), zasłyszane niegdyś w trakcie spaceru: 'Spoks, ziomal, git jest, k*** zajawka, w ogóle kul'. <Tutaj daję Wam chwilkę na kontemplację tego niezwykle głębokiego spostrzeżenia. Już? No to lecimy dalej.>

Jesteśmy narodem o niewyobrażalnej spuściźnie dziejowej. Mamy wspaniałą, barwną kulturę, tradycję, historię. Niegdyś, w czasach świetności, Rzeczpospolita Obojga Narodów była niemalże supermocarstwem, mającym wpływ na losy całego bez mała kontynentu. Inne kraje wzorowały się na nas, zazdrościły bogactwa, potęgi...

Nic jednak nie trwa wiecznie- potężne państwo doprowadzono do upadku, zniewolono jego dumnych mieszkańców. I choć udało nam się wyzwolić spod nałożonego jarzma, już nigdy nie udało - i nie uda - się odbudować niegdysiejszej świetności.

Dlaczego o tym piszę, zapytacie? Chcę Wam przypomnieć, iż mamy powody do dumy, do pielęgnowania naszej tożsamości narodowej. Szkoda tylko, że mało kto potrafi to dostrzec.

Wolimy czerpać wzorce ze 'wspaniałego Zachodu'- naśladowujemy jego mieszkańców we wszystkim. Najlepszym tego przykładem jest właśnie język. Spójrzcie na liczne zapożyczenia, głównie z języka angielskiego. Fajnie jest nawet przez styl wypowiedzi pokazywać wszystkim, jacy to jesteśmy 'cool', czyż nie? A że czerpiemy ze slangu, którym władza przede wszystkim tzw. 'margines społeczny'? Kogóż to obchodzi?! Jest przecież zajawka...

Przeprowadźmy proste doświadczenie- przejdźcie się szkolnym korytarzem, czy parkowa alejką, posłuchajcie swoich rówieśników, włączcie telewizor, oglądajcie jakiś program dla miłośników hip- hopu.

Słuchajcie i zapamiętujcie. Wnioski chyba każdy średnio inteligentny człowiek może wyciągnąć sam?

Moim zdaniem przejęty ze wspomnianego Zachodu archetyp młodego człowieka - luzaka jest delikatnie mówiąc żałosny i śmieszny zarazem.

Chciałbym, żeby każdy odpowiedział sobie na proste pytanie: czy imponuje Wam widok bandy znudzonych gówniarzy oblegających klatkę schodową jakiegoś wielkiego bloku, ubranych w spodnie z krokiem na piętach, porozumiewających się tylko im zrozumiałą namiastką mowy? Czy naprawdę musimy wzorować się na 'kulturze' wprost z wielkomiejskich slumsów 'Zachodu'?

Oczywiście- wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy, o nich może jeszcze kiedyś napiszę. Nie chciałbym również,

aby ten skromny artykuł postrzegany był jako atak na jakąkolwiek 'subkulturę', muzykę, postawę etc. Nie, moi Drodzy. Łata obcowania z ludźmi nauczyły mnie tolerancji dla różnych gustów.

Ale strasznie mnie... smuci fakt, iż piękna nasza kultura schodzi na psy. Tyle dygresji, wróćmy do porzuconego gdzieś wątku głównego.

Cóż bowiem do tego wszystkiego ma język? Bardzo wiele. Ma on bowiem przemożny wpływ na kultywowanie 'narodowości'. Pamiętacie strajki Polaków w czasach zaborów, kiedy to władze okupujących nas mocarstw zabroniły posługiwania się mową ojczystą w miejscach publicznych? Nasi przodkowie walczyli o także i nasze prawo do swobodnego posługiwania się nią. A my co robimy? Upraszczamy naszą mowę, wprowadzamy doń mnóstwo 'potworków językowych' (vide cytaty na początku), neologizmów, zapożyczeń.

Literatura zostaje zastąpiona kinem (ponad 60% naszego społeczeństwa to wtórni analfabeci, nie rozumiejący czytanego tekstu!) - to również o czymś świadczy.

Przykre jest życie ze świadomością, że już za kilka lat zapomnimy o naszej chlubnej przeszłości, zapomnimy o języku, o tradycji...

'Wchodzimy do Europy'- mówią niektórzy z wypiekami na policzkach. Zupełnie, jakby nas w niej nie było od niepamiętnych lat...

Przykre jest życie ze świadomością, że kolejne pokolenia Polaków nigdy nie poznają dobrze swego ojczystego języka, a jedynie uproszczoną do granic żałosną jego namiastkę.

Przykre jest wreszcie to, że pewnie nikomu nie zechce się tego zmieniać. Ale mimo wszystko liczę na Was. Dbajcie o język, jakim się posługujecie, bo tyle każdy może zrobić. Wystarczy tylko chcieć.

A odpowiadając na postawione w tytule pytanie: mamy wpływ na to, co wychodzi z tej pierwszej. Docieńcie.

Paradox.

(pharadox@interia.pl)

UZBROJENI W MICIE

Kobiety i mężczyźni mogą żyć szczęśliwiej, lepiej się rozumieć, bardziej się kochać i urządzać świat z lepszym skutkiem, gdy zaakceptują swą odmienność. Pościg za sztuczną równością nie ma sensu. Wyższość jednych nad drugimi istnieje, ale w określonych dziedzinach życia. Mężczyźni są silni w dziedzinach, w których kobiety są słabe, a kobiety silne w tym, w czym słabi są mężczyźni.

niebieski od czerwonego. Mężczyźni zdecydowanie przedkładają czerwony nad niebieski. Preferują także myślenie bardziej abstrakcyjne i ogólne, podczas gdy kobiety wolą problemy praktyczne i konkretne zagadnienia. Przewaga płci pięknej przejawia się w sprycie, pamięci, umiejętności udawania, zdolności do współczucia, schłodności i cierpliwości. Prace kobiet



Dopuszczenie do myśli tego istotnego faktu może zapoczątkować mądrzejsze i szczęśliwsze stosunki między tymi z Marsa i Wenus.

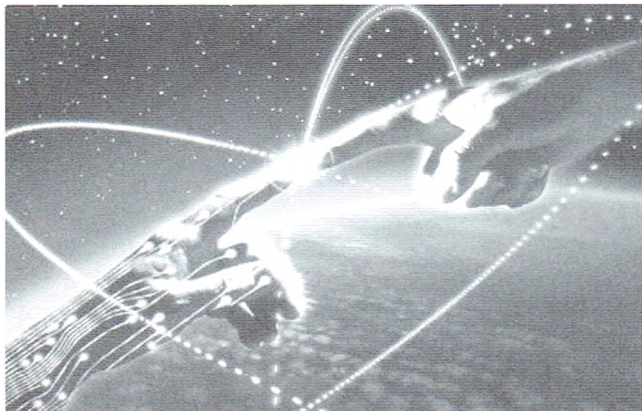
Współczesny trend zmierza do zatarcia natury ludzkiej, do ograniczenia (załagodzenia) różnic do minimum. Nie warto. Zawsze byliśmy, jesteśmy i miejmy nadzieję, że będziemy różni.

Jesteśmy aroganckim gatunkiem. Uważamy, że nasza wyższość nad osobnikami płci przeciwnej wyrażająca się w zdolności do pojmowania zagadnień niezrozumiałych dla innych jest atrybutem. To prawda, na przykład, że większość kobiet nie umie czytać mapy tak dobrze jak mężczyzna, ale kobiety lepiej umieją odczytać charakter ludzki. A ludzie są ważniejsi niż mapy. To, jacy jesteśmy i jak się zachowujemy jest w znacznym stopniu podyktowane komunikatami, które kształtują i informują nasz mózg. Mężczyzną należy przyznać pierwszeństwo pod względem siły chwytu, wrażliwości na ostre świszczące dźwięki i zdolności do pracy w warunkach stresu. Kobiety natomiast słyszą lepiej niż mężczyźni, mają bardziej konwencjonalne słownictwo i wolą kolor

naukowców uznaje się za dokładniejsze niż prace mężczyzn. Sfera emocji stokroć częściej przemawia za kobietą i powoduje jej czyny. We wszystkich populacjach na całym świecie, od najprymitywniejszych do tych o najwyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, zagadki z labiryntem to specjalność mężczyzn. Ich wyższość w tej dziedzinie okazuje się bezsporna. Również wyższość mężczyzn pod względem wyobraźni przestrzennej nie ulega wątpliwości. Dwa razy tyle mężczyzn, co kobiet potrafi wizualizować w wyobraźni przedmioty, ich kształty, położenie, rozmieszczenie i proporcje. Męskie zdolności matematyczne i techniczne przyćmiewają najlepsze nawet kobiety. Mężczyźni mają także lepszą koordynację ręka-oko, konieczną w grach w piłkę. Myślenie strategiczne wyjaśnia zdominowanie szachów przez mężczyzn. Większe zdolności przestrzenne mężczyzn mogą z pewnością pomóc w wyjaśnieniu wspomnianej wcześniej przewagi mężczyzn w czytaniu mapy. Nie

zapominajmy jednak o kobietach, które lepiej reagują na wszystkie bodźce zmysłowe. Kobiety wypadają lepiej we wszystkich sprawnościach werbalnych. Słyszają lepiej niż mężczyźni. Wykazują większą wrażliwość na dźwięk. Kobiety też lepiej dostrzegają małe zmiany natężenia głosu. Kobiety i mężczyźni nawet widzą świat inaczej. Kobiety lepiej od mężczyzn widzą w nocy. Mają pamięć wzrokową. Różnice rozciągają się także na inne zmysły. Kobiety odznaczają się taką przewagą pod względem wrażliwości dotykowej nad mężczyznami, że najmniej wrażliwa kobieta okazuje się wrażliwsza niż najbardziej wrażliwy mężczyzna. Kobiety lepiej wychwytyują sygnały społeczne, odbierają istotne subtelności znaczeń na podstawie tonu głosu albo intensywności wyrazu. Mężczyźni są czasem rozgoryczeni reakcją kobiety na to, co powiedzieli. Nie zdają sobie sprawy, że kobieta "słyszy" prawdopodobnie o wiele więcej, niż mężczyzna w swoim przekonaniu "mówi". Istnieje również różnica pod względem pamięci między kobietami i mężczyznami. Kobiety mogą zmagazynować, przynajmniej na krótki czas, więcej informacji nieistotnych i przypadkowych niż mężczyźni. Mężczyznom udaje się to tylko wtedy, gdy informacja tworzy jakąś spójną formę albo ma dla nich konkretne znaczenie. Kobiety z większą łatwością uczą się języków obcych, biegłej też posługują się swoim językiem ojczystym, lepiej panują zarówno nad jego gramatyką jak i ortografią. Mówią również z większą płynnością- jękanie i inne wady wymowy występują wyłącznie u mężczyzn. Jak od wszystkiego, tak i od wyżej wymienionych faktów istnieją odstępstwa. Mogą na przykład istnieć osobniki o mózgach o "odchyleniu męskim" czy "odchyleniu kobiecym". To biologia determinuje tożsamość płciową naszego umysłu. Od stuleci jedni wystawiają a drudzy przeklinają wskazane różnice. Ci, którzy w dalszym ciągu nie widzą logiki w istnieniu różnic między mózgami kobiety i mężczyzny wydają się oderwani od rzeczywistości. Różnic w zachowaniu czy sposobie na życie nie da się wyeliminować. Uważam, że wszelkie próby zmierzające do tego są absurdem. Ignorując różnice ryzykujemy pomieszaniem natury ludzkiej. Zaakceptujmy fakt, że jestem kobietą, bo noszę sukienki i jestem mężczyzną, bo lubię szybką jazdę samochodem.

historia Internetu zaczyna się w końcu lat sześćdziesiątych. Departament Obrony rządu amerykańskiego rozpoczyna wtedy projekt badawczy realizowany przez agencję ARPA (Advanced Research Projects Agency), mający na celu stworzenie sieci komunikacyjnej dla celów wojskowych. Rząd amerykański zorientował się, że w przypadku wojny atomowej już w pierwszych minutach starcia mogą zostać zniszczone tradycyjne środki komunikacji i łańcuch wydawania rozkazów przestanie istnieć. Zaradzić temu może stworzenie połączeń między komputerami, sieci



komputerowej, która miałaby charakter zdecentralizowany, co jeszcze bardziej uodporniłoby ją na nuklearny atak. Miał to być system mający wiele równoległych połączeń, które trudno byłoby zniszczyć w ataku rakietowym.

W roku 1969 powstaje sieć ARPAnet. W dwa lata później łączy piętnaście instytucji rządowych i akademickich. W roku 1973 stworzone zostają połączenia międzynarodowe, do Wielkiej Brytanii i Norwegii. Rok później Ray Tomlinson tworzy program do przesyłania elektronicznych wiadomości po sieci (e-mail).

W roku 1979 powstają grupy dyskusyjne Usenet, drugi z filarów dzisiejszego Internetu. Dla naukowców uniwersyteckich nie mających połączenia z ARPAnet

stworzona zostaje w 1981 roku sieć CSNET (Computer Science Network). W 1982 roku ARPA wprowadza jako standard dla swej sieci protokół TCP/IP, czyli możliwość podłączenia się poprzez modem i linię telefoniczną. W tym samym roku powstaje w Europie sieć EUnet, pozwalająca korzystać z usług poczty elektronicznej i Usenet. W 1983 roku sieć ARPAnet uległa rozgraniczeniu na część cywilną ARPAnet (nazwa pozostała ta sama) i część wojskową zwaną MILnet. Obie sieci używały protokołu TCP/IP i połączone były tzw. bramą (z ang. gateway), co umożliwiało wymianę danych pomiędzy nimi.

Rozwój Internetu w latach osiemdziesiątych przybrał ogromne rozmiary. Do rozwoju ogólnodostępnej sieci przyczyniła się Narodowa Fundacja Nauki tworząc NSFNET, sieć coraz szybszych superkomputerów wykorzystywanych do celów naukowych. W 1988 roku do Internetu jest już podłączonych sześćdziesiąt tysięcy komputerów. W 1990 roku ARPAnet kończy swoją działalność. Rok później pojawiają się systemy WAIS (Wide Area Information Servers) i Gopher, rozszerzając liczbę usług internetowych.

W roku 1990 Tim Berners-Lee stworzył World Wide Web (WWW), system pozwalający na połączenie słów, zdjęć oraz dźwięku. Początkowo projekt ten był przeznaczony jako wsparcie dla naukowców zajmujących się fizyką w CERN.

W pierwszej swojej odsłonie umożliwiał jednocześnie przeglądanie i edycję hipertekstowych (internetowych) dokumentów. Rok później, po zainstalowaniu na serwerze CERN, rozpowszechnił się na cały świat. Prawie jednocześnie powstała pierwsza usługa wyszukiwawcza Archie. W 1992 roku liczba dołączonych komputerów przekracza milion. W 1993 roku pojawia się przeglądarka Mosaic. Jej twórcami byli: Marc Andreessen i Eric Bina. Od tamtej pory znacznie lawinowo zaczęła wzrastać popularność Internetu oraz World Wide Web. Według raportu Stanley Technology Research musiało minąć 38 lat, aby radio zdobyło 50 milionów odbiorców, telewizja takie adytorium zyskała po 13 latach a Internet rozprzestrzenił się na całym globie w ciągu 5 lat.

/fester

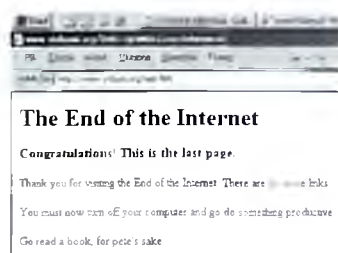
Zn@lezione w internecie

Koniec... Świata?! ;)

„Ciekawa” głupota =)

Byliście kiedyś na końcu Świata?! Myślę, że nie, ale w sieci można znaleźć stronę informującą o końcu Internetu. Na stronie znajduje się tekst, który dosłownie znaczy: "Gratulujemy! To jest ostatnia strona! Dziękujemy za wizytę "Na końcu Internetu". Nie ma już więcej linków. Teraz wyłącz

swój komputer i idź zrobić coś produktywnego. Przeczytaj książkę, na miłość boską!" <http://www.shibumi.org/EotI.htm>



Blog to pamiętnik, dzięki któremu możemy "komuś"

powiedzieć to "coś" co nas boli przez Internet. Ale z Bloga można zrobić też coś innego - wrzucać tam artykuły, które sami piszemy, mogą być głupie (nie głupie, ale oryginalne ;)) i w ogóle nie na temat. Ale właśnie to się liczy - takie rzeczy są uznawane jako ciekawe. Na "Praskaczu"

zamieszczane są wyssane z palca informacje, które rozśmieszają każdego. Laubzega i Maeteratz postavili zarówno na jakość, namaszczać swoje teksty neologizmami oraz zapożyczeniami z języków obcych i literatury fachowej, jak i na ilość, niektóre mają nawet kilka stron A4. <http://praskacz.blog.pl>





Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Studia licencjackie na kierunkach:

■ Administracja:

Administracja publiczna

■ Malarstwo:

Malarstwo sztalugowe

Grafika użytkowa

■ Politologia:

Nauki o polityce

Komunikacja społeczna

■ Stosunki Międzynarodowe:

Handel zagraniczny

Amerykanistyka

Integracja europejska

Turystyka międzynarodowa

■ Zarządzanie i Marketing:

Zarządzanie, Marketing

Agrobiznes (studia inżynierskie)

Rachunkowość i podatki

Zarządzanie bezpieczeństwem

Zarządzanie finansami

Zarządzanie ubezpieczeniami

Gospodarka nieruchomościami

■ Nauki o Rodzinie:

Wiedza o rodzinie i społeczeństwie

Praca socjalno-wychowawcza i opiekuńcza

studia
magisterskie
Prawo

studia
inżynierskie
**Architektura
i urbanistyka**

Informacja i rekrutacja:

Kraków, ul. Michałowskiego 11 tel. (12) 292 62 16, 633 81 31

www.ksw.edu.pl